



Jane Porter



Szantaż po włosku

Ze zbioru

Świąteczna noc

Tytuł oryginału: One Christmas Night THE ITALIAN'S
BLACKMAILED BRIDE



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie zrobiłam nic złego. Nie macie prawa mnie zatrzymywać! -
Głos Emily Pelosi absolutnie nie zdradzał temperatury jej wnętrza,
która w chwili obecnej spadła zdecydowanie poniżej zera.

- Oczywiście, że mamy - oświadczył umundurowany celnik
beznamiętnym głosem, przez co jego śpiewny karaibski akcent było
niewiele słyszalny.

Emily starała się ze wszystkich sił zachować zimną krew. Jak na
razie - skutecznie, w końcu nie należała do ludzi bojaźliwych, a
minionych pięć lat uporczywej walki z przeciwnikiem, którego starała
się pobić jego własną bronią, zahartowało ją do tego stopnia, że
dorobiła się pięknej laurki. Było nie było, w samym „Timesie”
napisano o niej, że jest wyjątkowo opanowana i chłodna.

Teraz jej umysł pracował na najwyższych obrotach, analizując
zaistniałą sytuację. Miała problem, to jasne. Tak samo jasne jak to, że
ów problem skłoni celnika do dalszych działań.

- Rozumiem. W takim razie mam prośbę. Czy nie można by tu
poprosić mojej przyjaciółki? Czeka na zewnątrz.

- Niech czeka dalej.

Emily spojrzała w bok i przełknęła. Długi welon kasztanowatych
włosów przesłaniał jej pół twarzy, kryjąc również połowę frustracji.
Zachowaj spokój, Emily, po prostu zachowaj spokój. Annelise zjawi
się tu prędzej czy później i wszystko uda się wyprostować.

W głowie łupało, pod powiekami piasek po całonocnym locie z Heathrow. Przemknęła spojrzeniem po otaczającym ją wnętrzu. Terminal na małej wyspie, niewysoki, ale rozłożysty betonowy budynek, był kompletnie opustoszały. Oprócz Emily i celnika nie było tu nikogo.

Po raz pierwszy pożałowała, że po wejściu do samolotu nie wzięła czegoś na sen. Tak jak Annelise. Ale nie, Emily wzięła się do roboty. Pracowała całą noc. Robiła to, co ostatnio było jej głównym zajęciem.

Emily Pelosi, pracoholiczka.

Czym wypełnione było jej obecne życie? Lotniska międzynarodowe, hotele w obcych krajach, spotkania biznesowe przy filiżance zielonej herbaty. W kółko to samo. Nagle poczuła, że jest już tym bardzo zmęczona. Przecież to nie życie, tylko egzystencja. Egzystencja, której celem jest atak. A celem ostatecznym - zniszczenie.

- A pani tutaj poczeka na detektywów - dokończył celnik.

Detektywowi Jakich znowu detektywowi Emily latała na Anguillę od lat, w drodze na St. Matt's, i nigdy nikt nie miał do niej żadnych zastrzeżeń.

- A ma pan nakaz? - spytała, czując się tak, jakby układała puzzle w całkowitych ciemnościach.

- Tak, mademoiselle. Mam nakaz wydany przez członka Unii Europejskiej.

Urzędnik w mundurze mówił topornym angielskim, jakim posługiwali się mieszkańcy wschodnich Karaibów, na większości

jednak wysp w pobliżu Ameryki Południowej w użyciu było wiele języków: francuski, holenderski, angielski i hiszpański. Z tym że małe wyspy, takie jak St. Matt's, w znakomitej większości były w rękach osób prywatnych.

- Przecież ta wyspa nie należy do Unii.

- Ale my współpracujemy ze Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską. Walczymy z piractwem przemysłowym.

Piractwo. Międzynarodowy przemyt. Nagle Emily zaskoczyła.

- A z którym dokładnie członkiem Unii Europejskiej?

- Z Włochami. Dokładniej, z korporacją Altagamma.

Po twarzy Emily przemknął gorzki uśmiech. Oczywiście! Teraz wszystko nabrało sensu!

Korporacja Altagamma zarzucała rynek krajowy i zagraniczny włoskimi produktami o najwyższej jakości. W sumie czterdzieści marek. Wpływy ze sprzedaży sięgały jedenastu miliardów dolarów.

Nowym prezesem Altagammy był Tristano Ferre.

Emily poczuła w sercu lodowate ukłucie.

Tristano Ferre. To jego sprawka.

Na moment zahuczało jej w głowie. Taki głuchy dźwięk, który wykluczył wszystkie inne. Tristano. Niewiele osób znała tak dobrze jak Tristana. I niewiele osób nienawidziła tak bardzo jak Tristana, który przed kilkoma laty przejął interes po swoim ojcu, noszącym imię Briano. Briano Ferre, mężczyzna twardy i bezlitosny. Ale Tristano był tysiąc razy gorszy.

- O, są już detektywi! - oznajmił celnik z wyraźną ulgą.

Przez drzwi na samym końcu małego terminalu weszło trzech mężczyzn. Dwóch w mundurach, jeden w zwyczajnym ubraniu. Skierowali się ku Emily, która w tym momencie uzmysłowiła sobie, że jej wojna z Ferre Design robi się jeszcze bardziej interesująca.

Dwie godziny później, kiedy detektywi już poszli, Emily na dłuższą chwilę pozostawiono samą w niewielkim pokoju, który prawdopodobnie przez cały okres istnienia małego terminalu do niczego nie służył. Siedziała tam, zmęczona i głodna - przecież nie zaproponowano jej nawet szklanki wody! - i z braku innego zajęcia oglądała swoje dłonie. Pierścionków żadnych, paznokcie opiłowane na krótko. Bardzo praktyczne te dłonie. Ale życie Emily było zdecydowanie niepraktyczne.

Nieustanne wyprawy do Chin i spotkania z producentami. Coś, co na początku było tylko próbą ukłucia Ferre Design, w rezultacie związało ją mocno z Azją. Poznała wielu chińskich kapitalistów, kreatywnych i ambitnych, nastawionych na udoskonalanie technologii. Imponowali jej. Każdy zresztą, kogo poznała w Chinach, marzył o pracy na własny rachunek i o tym, żeby zostać wielkim przedsiębiorcą.

Drzwi otwarły się bardzo cicho, ale Emily i tak usłyszała. Najpierw drzwi, potem niski, męski głos:

- Buon giorno, Emily.

Tristano. Ubrany bardzo elegancko, gęste ciemnobrązowe włosy starannie przyczesane, ale i tak w tej wysokiej, barczystej postaci i twarzy o surowych rysach wyczuwało się jakąś pierwotną siłę. Jak u

toskańskiego wieśniaka. A był to przecież jeden z najbogatszych producentów włoskich.

Zacisnęła zęby i po raz pierwszy poczuła się naprawdę paskudnie. Kiedy celnik wspomniał o Altagammie, spodziewała się, że Tristano zjawi się tu osobiście. Niestety, kiedy istotnie stanęli twarzą w twarz, było gorzej, niż myślała. Nienawidziła go całą sobą, łaknęła jego krwi.

- Tym razem mi nie uciekniesz! - rzucił lekko i swobodnie, jakby wpadli na siebie przypadkiem na środku jakiegoś zalanego słońcem placu.

- Naprawdę? - mruknęła.

- Naprawdę.

Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Metal szczęknął o metal bardzo cicho, lecz Emily odczuła to jak największy łomot.

Drgnęła i zapragnęła z całej duszy odwrócić wzrok. Przynajmniej to. Niestety, nie wolno jej było tego robić. Nie mogła dopuścić, żeby poczuł przewagę.

- Masz zamiar zadać mi jeszcze kilka pytań? - wycedziła, powoli zakładając nogę na nogę.

Ciemnoniebieskie oczy nie odrywały się od jej twarzy.

- Tym razem sprawa jest poważna, Emily. Straciłem wiele pieniędzy, straty ma zresztą cała korporacja. Szkodzisz nie tylko mnie, ale i wielu innym Włochom.

- Ja tylko powielam wzory Pelosi.

- Wzory Ferre!

- Nie. To nie są twoje wzory. One są moje. Wzory Emily Pelosi.

- W takim razie dlaczego twoje torby i zestawy podróżne są dokładnie takie same jak nasze?

Emily wzruszyła ramionami.

- Mówiłam już o tym detektywom. To tylko podróbki, bez znaku firmowego. A to jest dozwolone.

- Nie. Swoje torby reklamujecie jako produkty Ferre&Pelosi. Jakby była to nasza oryginalna produkcja.

Znów chłodne wzruszenie ramion.

- Powtarzam. Na moich artykułach nie ma żadnego znaku firmowego, a jeśli sprzedawca detaliczny w Chicago czy San Francisco tak właśnie reklamuje nasze torby, nic na to nie poradzę. Ja pracuję w Londynie.

Podszedł do stolika, nachylił się i spojrzał jej prosto w oczy.

- Cara - odezwał się tak cicho, że musiała nadstawić uszu. - Ja też powtarzam. To, co robisz, jest po prostu nielegalne.

Cara. Cara. Kiedyś nią była dla niego. Kiedy była bardzo młoda, niewinna i ufna. Niestety, czasy się zmieniły. Teraz wzbudzał w niej tylko gniew. I zadowolenie, że w końcu doszło do konfrontacji.

- Gdzie twoje zasady etyczne?! - spytał ze złością, znów nachylając się ku niej.

Tym razem znalazł się tak blisko, że wyczuła subtelny zapach jego wody toaletowej. I zobaczyła bruzdy po obu stronach ust.

- A gdzie twoje?!

- Wszystko, co robię, jest zgodne z prawem. A ty jesteś po prostu piratem.

Piratem? No cóż... Chyba miał rację. Bardzo często czuła się jak jeden z tamtych wyjętych spod prawa awanturników, którzy w połowie siedemnastego wieku osiedlili się na Karaibach.

- Nie tak ciebie wychowano, Emily.

- Nie będziesz prawił mi morałów. Po prostu robię to, co należy robić.

- Niezależnie od konsekwencji?

- Niczego się nie boję.

- Kretynizm - podsumował i potrząsnął głową, widząc groźne błyski w niebiesko-zielonych oczach. Znak największej determinacji. Znak, że Emily nie spocznie, póki go nie wykończy.

Niestety, tym razem on też był zdeterminowany. Też nie spocznie, póki Emily Pelosi nie zostanie pociągnięta do odpowiedzialności.

- Samolot czeka - poinformował. - Detektywi wstrzymali odlot.

- Taki - Odrzuciła głowę w tył, długie włosy spłynęły po plecach. - A więc prowadź mnie do samolotu!

Zawsze była dla niego porywającą istotą. A znał ją dobrze, przecież rośli razem. Bardzo inteligentna, bystra i odważna. Nie bała się walki, a jednocześnie była tak bardzo dziewczęca i czuła. Jeśli wierzyła w coś, to żarliwie. Swoją rodzinę i inne bliskie osoby darzyła wielką miłością i przywiązaniem. Nigdy nie myślał o niej jak o Angielce czy Brytyjce. Dla niego była stuprocentową Włoszką.

Tak. Ale tamta żarliwa, wrażliwa dziewczyna zmieniła się w kobietę opanowaną i nieugiętą.

- Detektywi zabiorą cię do Puerto Rico. Tam prowadzone jest śledztwo.

- Świetnie.

- Wsadzą cię do pudła. Będziesz czekała na dochodzenie razem ze złodziejami, przemytnikami i innymi mętami.

Emily trochę mocniej założyła nogę na nogę, obie nogi w nieskazitelnie białych płóciennych spodniach w drobniutkie prążki. Oprócz tego czarny top na cienkich ramiączkach. Smukła szyja i szczupłe, jasnozłociste ramiona odsłonięte.

- Świetnie - powtórzyła. - Jestem na to przygotowana.

- Na siedzenie w pudle razem z niebezpiecznymi typami, które nie szanują ludzkiego życia?

- Nie szkodzi. Ty też nie szanujesz ludzkiego życia i szczerze mówiąc, wolę tamto towarzystwo od twojego!

A niech to szlag... Ona rzeczywiście była piratem! Pięknym łotrzykiem, jak to się kiedyś mówiło, o wielkiej odwadze graniczącej z brawurą. Przebiegłym i butnym. Gdyby żyła w siedemnastym wieku, na pewno podążyłaby śladem słynnych kobiet piratów, takich jak Grace O'Malley, Anne Bonny i Mary Read.

Piękna, dumna, inteligentna i żarliwa Emily. Tristano czuł się jak łowca nagród, który w końcu zdobył swoje trofeum. Naturalnie, wcale nie zamierzał wypuszczać go z rąk, czyli pozwolić, by Emily zakuto w kajdanki i wtrącono do więzienia. Nie zamierzał oddawać jej w ręce władz, jednocześnie jednak wcale nie miał zamiaru informować jej o tym. Nie. Niech Emily myśli, że może dokonać wyboru, kiedy tak naprawdę nie ma żadnego.

- A co stanie się z Annelise? - spytała.

- Annelise jest już na pokładzie samolotu lecącego do Londynu. Ciebie, jak powiedziałem, czeka inny scenariusz. Czy perspektywa więzienia naprawdę cię nie przeraża?

Szczerze go to interesowało. Chciał ją zrozumieć, zorientować się, jakie zaszły w niej zmiany. Czym różni się od dziewczyny, z którą łączyła go przyjaźń. Przyjaźń... i coś więcej, co zdarzyło się tamtego cudownego lata, w sierpniu, kiedy przez kilka tygodni byli prawie nierozłączni.

Kiedy widzieli się po raz ostatni? Tak dawno?- Trudno uwierzyć. A kiedyś przecież obracali się w tych samych kręgach. Oboje pochodzili z zamożnych włoskich rodzin, wychowywali się w wielkich domach w Mediolanie i rozległych posiadłościach w Toskanii, gdzie całe hektary zajmowały winnice, a jeszcze większe połacie ziemi gaje oliwne. Obie rodziny żyły w prawdziwej symbiozie aż do chwili, gdy pojawiły się problemy z jej ojcem, w konsekwencji czego zerwano wszelkie stosunki. Po jakimś czasie zresztą rodzina Pelosich przeniosła się do Anglii, ojczystego kraju matki Emily.

Ale chociaż dzieliło ich pół Europy, wpadali na siebie częściej, niż można się było tego spodziewać. Rok, a może dwa lata temu spotkali się na jakimś przyjęciu w Siennie. Potem minęli się na lotnisku. Samolot Emily właśnie wylądował, samolot Tristano szykował się do startu. Wtedy właśnie się minęli. Spojrzeli na siebie tylko przelotnie i każde z nich poszło w swoją stronę. Nie mieli sobie nic do powiedzenia. Chociaż może nie do końca była to prawda. Tristano miał ochotę ostro wygarnąć Emily. Powiedzieć, że ma w

końcu przestać sprzedawać te cholerne podróbki. Że on całą tę sprawę zaczął traktować bardzo poważnie i podjął już nawet pewne kroki.

Ale jej lodowate, pełne nienawiści spojrzenie zamknęło mu usta. Emily.

Młodsza od niego tylko o cztery lata, ale czuł się od niej o wiele starszy, od kiedy jego kierownik marketingu zebrał wystarczające dowody, co będzie kosztować Emily bardzo drogo. Po prostu wszystko.

- Na pewno nie chcesz iść do więzienia - powiedział szorstko, zdając sobie jednocześnie sprawę, że ona i tak będzie głucha na wszystkie jego argumenty.

Teraz - na pewno tak. Ale później może zmieni zdanie? Czemu więc nie poczekać z tym jeszcze kilka dni? Dać Emily trochę czasu na zastanowienie, nie wypuszczając jej oczywiście z rąk. Mógłby zaszyć się z nią gdzieś, gdzie będą tylko we dwoje, i spróbować ją przekonać, żeby się opamiętała. Jeśli się nie uda - trudno. Wtedy trzeba będzie wkroczyć na drogę sądową.

Ale przedtem - jeden tydzień. Wspólne święta Bożego Narodzenia.

- Nie chcę bardzo wielu rzeczy - mruknęła i demonstracyjnie spojrzała na zegarek, jakby za chwilę miała jakieś ważne spotkanie.

- Możesz dokonać wyboru, Emily. Są jeszcze inne możliwości.

- Nie mam zamiaru się poddać.

- Wcale się tego nie spodziewam.

- A więc jakie to niby mają być możliwości?

- Możesz wsiąść do samolotu do Puerto Rico i lecieć prosto do więzienia. Drugie rozwiązanie to pojechać do mnie.

- Do ciebie? To znaczy dokąd?

- Na St. Matt's.

- Na St. Matt's?! Niby dlaczego? Przecież tam nie mieszkasz!

Brwi Tristana uniosły się. Emily przygryzła dolną wargę. Szok, po prostu szok. W głowie kłębiło się mnóstwo pytań, usta pozostały jednak zaciśnięte. Nie wolno okazywać żadnych emocji. Tristano nie może się zorientować, jaki zamęt wprowadził w jej duszy.

Wstała, powoli obeszła stół i stanęła tuż obok potężnej postaci Tristana.

- Chciałabym się upewnić, czy dobrze cię zrozumiałam. - W ciągu minionych pięciu lat stawiała czoło wielu przeciwnościom, problemy takie czy inne były na porządku dziennym, za każdym jednak razem, dzięki zachowaniu zimnej krwi i zdrowemu rozsądkowi, udawało jej się jakoś je rozwiązać. Teraz jednak wszystko wskazywało na to, że opanowanie i zdrowy rozsądek diabli wzięli. Vide: chaos w jej głowie.

- Chwileczkę. Czy to znaczy, że choć praktycznie jestem już aresztowana, nie zostanę deportowana, jeśli zgodzę się pojechać z tobą na St. Matt's?

- Tak. Coś w rodzaju aresztu domowego.

- No proszę. Dla ciebie w sumie to bardzo wygodne.

- Nie będę ukrywał, że jest dokładnie na odwrót.

- Faktycznie.

Jej głos ociekał sarkazmem. Usta rozciągnęły się w lodowatym uśmiešku. Odwróciła głowę. Jeśli to była wojna - bo i była, i to od ładnych kilku lat - Tristano wygrał właśnie wielką bitwę. Ale jeszcze nie zwyciężył. Bo nie powstrzymał Emily.

- Może jednak polecę do Puerto Rico.

- Wcale nie jestem tym zdziwiony, najdroższa Em. Zawsze lubiłaś wybierać najtrudniejszy wariant.

Myślała, że uda jej się to przełknąć. Ale nie.

- Daj sobie spokój z tą „Em” - wysyczała. Nie znosiła, kiedy ktokolwiek używał tego zdrobnienia. Tylko ojciec miał do tego prawo, a już Tristano na pewno nie. Przecież to on pomagał zniszczyć jej ojca. Odbierał mu siły, pozbawił całej męskiej dumy. Pozostała mu tylko pustka. I śmierć.

- Jak sobie życzysz, cara.

- A czego tak naprawdę sobie życzysz, Tristanie?

- Dobrze wiesz, czego chcę, i to od dawna. Przekonać cię do pewnych rozwiązań. Problem polega tylko na tym, czy jesteś gotowa do współpracy ze mną!

- Przecież wcale ci nie chodzi o współpracę! Chcesz, żebym zamknęła moją firmę...

- A co to za firma! Powstała tylko po to, żeby mi szkodzić.

- Oferuję klientom porównywalne produkty po niższej cenie. Na tym polega handel. Kapitalizm. Coś, co nawet ty powinienesz rozumieć.

- Gdybyś oferowała naprawdę porównywalny towar, może i byłby to handel, ale ty w całości powielasz linię Ferre Design.

Zalewasz rynek podróbkami naszych wyrobów ze skóry i obniżasz ich wartość rynkową.

- Naprawdę? To straszne!

Niestety, stać ją było tylko na ironię. Przecież gdyby dziś był tamten pamiętny pierwszy dzień świąt, walczyłaby o życie ojca. Gdyby to Tristano pochylał się nad nieruchomym ciałem człowieka, którego kochał całym sercem, gdyby to Tristano próbował wtłoczyć mu do płuc życiodajne powietrze - wiedziałby, że w tej wojnie wcale nie chodzi o wyroby ze skóry, lecz o sprawiedliwość.

O zemstę.

Tak. Mściła się. Znalazła sposób, żeby dusza jej biednego ojca odzyskała spokój. A także i jej dusza.

Była dobra. Jej biznes - zmora Ferre Design - funkcjonował świetnie. Zresztą nie mogło być inaczej, skoro po prostu ściągnęła od Tristana jego model biznesowy. Znacomity zresztą. Można powiedzieć, że to sam Tristano zrobił z niej bogatą kobietę. Rok temu zarobiła swój pierwszy milion. W tym roku zamierzała zarobić dwa.

- Jeśli sprawa trafi do sądu, naprawdę zrobi się paskudnie, Em.

- Nie sądzę, żeby tam dotarła.

- Bez obaw. Dotrze. Oskarżę cię w Stanach. Każdy amerykański sąd uzna, że twoje wzory są własnością Ferre Design. Zgodnie z Artykułem I Konstytucji Stanów Zjednoczonych każdy twórca ma prawo wyłączności na swoje dzieła.

- Tak? Tylko że w tym przypadku chodzi o wzory naszych ojców!

- Nie przeginaj, Em. Same opłaty sądowe cię wykończą.

- Jestem przygotowana na wszystko.

- Emily...

- Znasz prawdę, Tristanie - powiedziała z goryczą, podchodząc do niego bliżej. Czowała, że ogarnia ją wielki gniew. Czy on przypadkiem nie myśli, że ona się go boi i praktycznie można zrobić z nią wszystko? - Zniszczyłeś nas, Tristanie. Ty i twój ojciec. Nigdy ci tego nie wybaczę. Proponuję, pozostanmy przy tym.

Głośno wciągnął powietrze. Zdawał sobie sprawę, że jeszcze jedna chwila i wybuchnie. Emily wyraźnie go podpuszczała. Testowała jego wytrzymałość psychiczną.

A on... on - niech to szlag! - po prostu chciał jej dotknąć. Takie miał zachcianki. Chciał objąć ją i zmiażdżyć jej usta w gorącym pocałunku. Podziałać na nie destrukcyjnie, identycznie jak ona działała na jego firmę.

Na szczęście udawało mu się utrzymać ręce przy sobie.

- Nie znasz prawdy - powiedział, nie odrywając oczu od jej pełnych, pięknie wykrojonych ust, stworzonych wprost do pocałunku. Miała usta jak włoska gwiazda filmowa. Oczy, to przepiękne połączenie zieleni z błękitem, były angielskie. - Usłyszysz ją, kiedy stawisz się w sądzie. Usłyszysz ją jeszcze tysiące innych obcych ci osób.

Policzki Emily oblały się ciemnym różem.

- Poradzę sobie.

- Nie sądzę.

- Ty nie wiesz...

- To ty nie wiesz! - huknął, w końcu tracąc cierpliwość. - Ty nie wiesz, że nie chodzi tu tylko o ciebie! Także o twoją matkę! Pomyśl, co będzie czuła, kiedy twoje nazwisko znajdzie się na pierwszych stronach gazet albo wymienia ją w wieczornych wiadomościach! Pomyśl, czy ona sobie z tym poradzi! Czy jej to wszystko jest potrzebne!

Angielskie niebieskozielone oczy pociemniały, pojawiły się w nich plamki w kolorze onyksu. Emily szybko odwróciła twarz.

- Da sobie radę - powiedziała cichym, nie-swoim głosem. -
Wiele już przeżyła.

- Rozumiem. Co szkodzi, jeśli sobie jeszcze trochę pocierpi!
Zaklął cicho. Podszedł szybko do drzwi i zapukał. Otworzyły się natychmiast.

- Gotowa?- spytał celnik w zielonym mundurze.

- Tak! - rzucił szorstko Tristano.

- Jaka twoja decyzja? Święta spędzasz w Saint Juan, Em? Czy tak?

- Oczywiście! - przytaknęła skwapliwie. Nawet udało jej się uśmiechnąć.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

- Dobijasz mnie, carissima.

Ciebie? Przede wszystkim siebie, pomyślała gorzko. W końcu Emily Pelosi wcale nie jest niezniszczalna. Niestety, nie miała wyboru, bo nie potrafiła oderwać się od przeszłości. Zapomnieć o tym, jak podeptano jej najbliższą rodzinę. Jak Brian i Tristano

zniszczyli jej ojca i wzbogacili się jego kosztem. Nie, nie potrafiła o tym zapomnieć i przebaczyć.

- No cóż... - Tristano wzruszył ramionami. - W takim razie wesołych świąt, Emily. I do zobaczenia w sądzie.

- To znaczy kiedy?

- W styczniu, może w lutym. Zależy od daty przesłuchania.

Zadzwoń do twojej matki. Powiem jej, w którym jesteś więzieniu.

- Nie rób tego, Tristanie.

- To twoja matka, Em. Ma prawo wiedzieć, co się z tobą dzieje.

Wyszedł, zostawiając ją sam na sam z celnikiem.

- Proszę wyciągnąć przed siebie ręce, mademoiselle!

Kajdanki. Celnik trzymał w ręku kajdanki!

- Ma pan zamiar mnie skuć?!

Chryste! Czyli naprawdę zamierzano ją deportować do San Juan! Co ją tam czeka? Nieistotne. Twarda i silna Emily Pelosi wytrzyma wszystko. Ona - tak. Ale matka? Niedomagała od lat. Ostatnio jej stan bardzo się pogorszył. Artretyzm konsekwentnie wyniszczał jej organizm. Jak matka po blisko pół roku nieustannego bólu wytrzyma taki stres?

Emily nie miała prawa przysparzać jej dodatkowych zmartwień.

- Niech pan idzie po niego - powiedziała. Celnik ruszył w te pędy. - Po Tristana Ferrego. Proszę, szybko! Póki jeszcze stąd nie odjechał!

ROZDZIAŁ DRUGI

Tristano doskonale wiedział, że ta karta przebije wszystkie. Miłość do matki zwycięży. Za dobrze znał Emily. Zdawał sobie sprawę, że używanie tego argumentu nie było do końca fair. Ale czy na wojnie, tak samo jak w miłości, cokolwiek jest fair?

Patrzył, jak wyprowadzano Emily z terminalu na jasne światło dnia. Trzymano ją tam prawie trzy i pół godziny. Wiedział, że od chwili przylotu nie miała nic w ustach, a całą minioną noc spędziła w samolocie. Co z tego, skoro i tak wyglądała zdumiewająco. Białe żakiet w prążki, zarzucony na nagie ramiona, był świeży, niewygnieciony. Długie włosy lśniły w promieniach popołudniowego słońca.

Lekko i wdzięcznie szła prosto do niego na tych swoich niebotycznych obcasach. Mogłaby pracować jako modelka. Kiedy ukończyła naście lat, kilka dużych agencji włoskich miało ochotę ją zatrudnić, ale ona wolała studiować i praktykować w firmie.

W firmie. Emily kochała Ferre&Pelosi. Tak samo jak on, ale kiedy jej ojciec został wyeliminowany, ją też spisano na straty i zwolniono. Musiało to być dla niej bardzo bolesne. Tego jednak Tristano wolał teraz nie rozważać. W końcu to jej ojciec, przywłaszczając sobie pieniądze firmy, omal nie doprowadził jej do ruiny. Ojciec Tristana, Briano, nie miał wyboru.

- Zmieniłaś zdanie? - spytał, kiedy zatrzymała się przed nim.

- Najpierw jedno pytanie. Naprawdę jesteście właścicielami St.

Matt's?

- Tak.

- Flemmingowie sprzedali ci wyspę?

- Pięć lat temu.

- Trudno uwierzyć. Przecież obiecali, że nigdy tego nie zrobią.

- A czy ty kiedykolwiek widziałaś Flemmingów na oczy?

- Nie, ale wielokrotnie rozmawiałam z nimi przez telefon.

- No właśnie.

Emily z trudem zachowywała spokój. Przez dwadzieścia lat wyspa St. Matt's należała do jej rodziny. To był jej drugi dom, na słonecznych Karaibach, gdzie uciekano przed wilgotnym chłodem Londynu. Tu spędzano każde święta Bożego Narodzenia. Niestety, po dwudziestu latach ojciec zmuszony był wystawić St. Matt's na sprzedaż. Wtedy zgłosił się John Flemming, nadzwyczaj sympatyczny bogaty Amerykanin. Kupując wyspę, zapewniał gorąco, że dom na St. Matt's będzie zawsze do dyspozycji państwa Pelosi, ilekroć będą chcieli odwiedzić stare kąty.

Nikt jednak z rodziny Pelosich nigdy tego nie zrobił. Powrót na St. Matt's byłby zbyt bolesny.

Tristano otworzył drzwi limuzyny.

- Może powinniście być bardziej dociekliwi - mruknął.

Emily, rzuciwszy na niego ponure spojrzenie, wsunęła się do auta. Tristano wsiadł za nią. Zamknął drzwi i samochód ruszył, kierując się ku wybrzeżu.

- To znaczy? - spytała.

- A to, że Flemmingowie nigdy nie istnieli. Dokładniej, istniał tylko John Flemming, ale nigdy nie został właścicielem St. Matt's.

Emily, jeszcze nie kojarząc, wpatrywała się w niego pustym wzrokiem.

- Nie rozumiem.

- Naprawdę? Przecież to proste. Kupił tę wyspę dla mnie.

Szok. Czowała, że zaczyna jej brakować powietrza. Odruchowo chwyciła za klamkę i szarpnęła, jakby miała zamiar wyskoczyć z jadącego samochodu.

Silne palce Tristana zacisnęły się na jej dłoni.

- Nie rób tego, Em. Połamiesz nogi albo stanie się coś jeszcze gorszego i będziesz całkowicie zdana na mnie. A tego nie chcesz, prawda i

Jego dłoń, silna i ciepła, na jej dłoni... W Emily natychmiast ożyły wspomnienia. Kiedyś, tamtego lata, niczego więcej nie pragnęła, tylko tych rąk. Jego rąk na swoim ciele. Obejmujących jej twarz, głaszczących jej piersi. I pocałunków, takich długich, aż do utraty tchu. Tak żarliwych i namiętych, że w głowie robiła się kompletna pustka...

Zdegustowana wyszarpnęła rękę i odsunęła się jak najdalej.

- Nie dotykaj mnie!

- Dlaczego? Boisz się mnie?

- Ja i Ciebie? Też coś!

Oczywiście, że tak. Bała się, i to panicznie. Bała się całej tej sytuacji. Przecież z własnej woli zdała się na jego łaskę i niełaskę.

- To dlaczego zrobiłaś unik?

- Dlaczego? Dobrze wiesz. Bo cię nienawidzę. Nigdy ci nie przebaczę tego, co zrobiłeś.

- Chodzi ci o St. Matt's?

- Chodzi mi przede wszystkim o mojego ojca.

- Przyznaję się tylko do jednego grzechu, to znaczy do zakupu wyspy, natomiast cała reszta... - Wzruszył ramionami i nachylił się, żeby wyjąć z małej lodówki butelkę schłodzonej wody. - To wszystko wina twojego ojca.

Zamknęła oczy, starając się opanować piekący ból w sercu. Jaki ten Tristano jest podły! Podły, bez serca, bez sumienia. Ale ona i tak go wykończy. Obu. Jego ojca też. W taki sam sposób, w jaki oni wykończyli rodzinę Pelosich. Na zimno, bez litości.

Słyszała, jak Tristano odkręca plastikową zakrętkę i przełyka wodę.

- Chcesz się napić? - spytał. Otworzyła oczy. Tuż przed sobą zobaczyła wyciągniętą rękę z butelką.

- Nie.

- Na pewno? Jesteś bardzo blada, cara.

- Po prostu wystarczy, że usłyszę twój głos i od razu czuję się kiepsko - rzuciła zjadliwie i ponownie zamknęła oczy. Odchyliła głowę, modląc się w duchu o uwolnienie od jego obecności. Co było, niestety, niewykonalne. Musiała wytrwać. Jechać dalej razem z nim na St. Matt's, którą Tristano Ferre również zabrał jej rodzinie.

Kiedy tylko samochód zatrzymał się, Emily porwała swoją torbę, wysiadła i pomaszerowała do jachtu.

Wśród pełnej napięcia ciszy weszli na pokład. Rejs z Anguilli na St. Matt's trwał nie więcej niż półtorej godziny. Samolotem zajęłoby to zaledwie kwadrans.

Jacht wypłynął z portu. Tristano, w ciemnych okularach i rozparty w leżaku, zażywał kąpieli słonecznej. Emily, cała spięta, oparła się o reling i wbiła wzrok w bezkresne błękitne wody.

- Dlaczego kupiłeś tę wyspę? - spytała, kiedy wypłynęli na otwarte morze.

- Po prostu chciałem ją mieć.

- Ale dlaczego?

- Chcesz koniecznie wiedzieć? A więc dobrze, chodziło o wspomnienia. Dlatego chciałem ją mieć.

Emily odwróciła głowę i znów spojrzała w dal. Nie mieściło jej się w głowie, że ktokolwiek może mieć miłe wspomnienia związane z miejscem, które omal jej nie załamało!

- Przecież sami chcieliście ją sprzedać - mówił dalej Tristano. - Nikt was do tego nie zmuszał. Sami podjęliście decyzję.

- O sprzedaży Flemmingom! - W oczach Emily pojawiły się gniewne błyski. - Wiedziałeś, że tobie nigdy byśmy jej nie sprzedali, w żadnym razie, za żadną cenę, dlatego opłaciłeś tego figuranta!

- Zgadza się. Przyznam się, że było to nawet emocjonujące. Cały czas zastanawiałem się, kiedy się zorientujecie, że Flemming to podstawiona osoba. Musisz jednak przyznać, że to miły człowiek. Przecież zadeklarował, że dom na St. Matt's jest w każdej chwili do waszej dyspozycji.

- Czy on...

- Oczywiście. Powtarzał mi wszystko, o czym rozmawialiście. Za to mu płaciłem. Och nie! Emily bezradnie potrząsnęła głową.

Trudno jej było w to wszystko uwierzyć. John Flemming był bardzo otwarty, sympatyczny, taki... amerykański. A tu okazuje się, że działał na zlecenie Tristana i brał forszę za podstępne wyłudzenie informacji od Emily. Mały, nędzny człowieczek, za pieniądze zdolny do każdej podłości.

Nagle poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Głowa znów zaczęła boleć. Skutki bezsennej nocy, a także tej najnowszej rewelacji. Jej ukochany dom jest teraz własnością jej największego wroga. Tristano Ferre odniósł kolejne zwycięstwo, czyż nie taki

Łagodne kołysanie jachtu powinno uspokajać, lecz ją irytowało. Każda fala bijąca o burzę zdawała się wyśpiewywać imię zwycięzcy.

Tristano Ferre... Tristano Ferre...

Mniej więcej w połowie drogi na pokładzie zjawił się steward. Przyniósł lunch, czyli lekko przypieczone w tosterze kanapki klubowe i świeże owoce pokrojone w plasterki. Emily nie potrafiła odmówić. Oczywiście miała swoją dumę, ale przecież nie była głupia. Głód to głód. Człowiek głodny opada z sił. Trzeba coś zjeść, naturalnie starając się wykonać to w jak największej odległości od Tristana.

Kiedy on siadł przy stoliku, ona usiadła na leżaku, tacę z jedzeniem stawiając na kolanach. Wtedy Tristano bez słowa wstał i usiadł na sąsiednim leżaku. Wtedy ona - również bez słowa - wstała i skierowała się w stronę stolika. Niestety nie doszła, bo Tristano złapał ją za rękę, zmuszając, żeby z powrotem usiadła na leżaku.

- Nie ruszaj się stąd, cara, bo skończy się na tym, że posadzę cię na swoich kolanach i będę karmił z ręki!

Emily zarumieniła się ze złości.

- A ja odgryzę ci palce!

- A ja tobie język!

Rumieniec na policzkach Emily zdecydowanie pociemniał.

Pochyliła głowę, palce mocniej ścisnęły przypieczoną kanapkę. Nagle straciła apetyt. Dlaczego Tristano jest taki wredny? Swoim głupim zachowaniem utrudnia jeszcze bardziej całą sytuację. Ze wszystkich sił próbuje wytrącić ją z równowagi, co już zresztą się stało. Przecież czuła się jak wykolejony pociąg.

Usłyszała cichy odgłos wyciąganego korka, chwilę później u jej stóp pojawił się kieliszek wina.

- Napij się, cara. Wino dobrze ci zrobi. Jesteś okropnie spięta.

Zgadza się. Była spięta do granic możliwości, bo miała już wszystkiego serdecznie dość. Bardziej niż dość.

Odczep się ode mnie raz na zawsze!

Tak, zaraz mu to powie. Rzuci mu prosto w twarz.

Otworzyła usta. I zamknęła, kiedy na twarzy Tristana zobaczyła wredny uśmiezek. Przecież tylko czekał, żeby się na niego wydarła.

O matko! Co jest? Gdzie słynna zimna krew i opanowanie?-
Znikły jak kamfora. Emily głęboko odetchnęła i podniosła kanapkę do ust, zmuszając się do jedzenia. Jeden kęs, potem drugi...

Czekaj no, ty draniu. Chcesz się bić? Bardzo proszę. Będę walczyć z tobą do ostatniej kropli krwi!

Skończyła kanapkę, sięgnęła po kieliszek i dla kurażu jednym haustem opróżniła go do połowy.

Poskutkowało. Jej nastrój zdecydowanie się poprawił. Bardzo dobrze, że zdecydowała się popłynąć z Tristanem na St. Matt's. W więzieniu na San Juan nic by nie osiągnęła. A tak, przebywając z nim, może coś niecoś zdziałać. Przede wszystkim dać mu odczuć, że ma do czynienia z człowiekiem, z którym nie wygra. Ogarniętym obsesją, karmiącym się bólem i gniewem.

Człowiekiem, który myśli tylko o zemście.

Zemsta. Rozkoszowała się tym słowem, patrząc, jak Tristano ponownie napełniał jej kieliszek. O tak, odpłaci mu pięknym za nadobne. Choćby nie wiem co! Nawet gdyby miało to być jej ostatnie posunięcie w życiu.

Kiedy na horyzoncie pojawiła się jakże dobrze znajoma zielona plamka, serce Emily podskoczyło do gardła. Powoli odstawiła kieliszek, palce drugiej dłoni bezwiednie zacisnęły się na białej batystowej serwetce rozłożonej na jej kolanach.

St. Matt's. St. Matthew's. Rajaska wyspa. Kiedyś jej drugi dom.

Czuła na sobie wzrok Tristana. Jasne, że patrzył na nią, chociaż się nie odzywał. Jasne też, że domyślał się, co teraz dzieje się w jej duszy...

Zmusiła się do odwrócenia głowy.

- Czy możesz mi powiedzieć, jak będzie wyglądać ten cały areszt domowy?

- Tak jak teraz. Zawsze będę w pobliżu. Będę cię pilnował osobiście.

- Żadnych strażnikowi Tylko ty?

- Tak.

Jacht zbliżał się do wyspy. Zielona plamka, stworzona przez korony platanów, palm kokosowych i kokoloby, zaczynała nabierać odcieni. Wspaniałe dzieło znanego angielskiego architekta krajobrazu, który przed laty zaprojektował

roślinność na wyspie. Dokonał tego razem z ojcem Emily, który wyspę kochał prawie tak samo jak ojczystą Toskanię.

- I to wystarczy? - spytała.

- Chcesz czegoś więcej?

- Nie, ale jestem zaskoczona, że nie zamierzasz zastosować surowszych sankcji.

- Na przykład kajdanek?- Podsunął okulary na czoło. Jego ciemnoniebieskie oczy miały odcień najgłębszych głębin oceanu. - Nie ma problemu. Da się zorganizować.

- Nie musisz.

- Gdybyś jednak zmieniła zdanie... - Zawiesił głos, jego wzrok prześlizgnął się po całej jej postaci, od stóp obutych w czarne skórzane pantofle na obcasach, aż po głowę okrytą welonem kasztanowych włosów.

Emily odchrząknęła.

- Podejrzewam, że lubisz przykuwać te swoje kobiety.

- Moje kobiety? Koniecznie liczba mnoga?

- Oczywiście. Jestem pewna, że miałeś ich setki.

Uśmiechnął się leniwie i z powrotem nasunął okulary na oczy.

- Może i masz rację - mruknął.

- Pewnie, że mam. Przecież jesteś playboyem.

- Masz prawo myśleć, co chcesz.

Wstał. Wkurzył się? W każdym razie odszedł, dzięki czemu Emily mogła dokończyć lunch w samotności.

Jacht wpłynął do zatoczki i przycumował przy pomoście. Nie potrzebowali żadnego samochodu. Krótki spacer plażą i już stali przed domem.

Od strony morza dom wyglądał tak samo, kiedy jednak Emily weszła po kamiennych schodach, usłyszała warkot pracujących maszyn. A kiedy obeszła węgiel i spojrzała na dom od frontu, stanęła jak wryta. Cała fasada oblepiona była rusztowaniem, przed domem zaś, tam, gdzie kiedyś były piękne trawniki i rabaty hibiskusa, stała olbrzymia betoniarka.

- Co... co się stałoś - wyszeptała i szybko odwróciła twarz, żeby ukryć łzy.

- Huragan Francis - wyjaśnił Tristano. - Kiedy zaczęliśmy naprawiać szkody, przy okazji zmieniliśmy to i owo.

Rzeczywiście. Teraz zauważyła, że do starego domu - kiedyś rezydencji plantatora trzciny cukrowej - dobudowane zostały dwa skrzydła i wielki taras z widokiem na ocean.

Wcale jej to nie ucieszyło.

- To już nie jest ten sam dom - powiedziała zdławionym głosem i szybko weszła do środka.

Za sobą słyszała głos Tristana:

- Jak skończymy z rozbudową, stanie się bardzo piękny i znacznie większy. Będzie mogło tu przejeżdżać o wiele więcej osób.

Ciekawe, kto. Jego matka? Ojciec?- Jego nadzwyczaj eleganckie, światowe siostry?- Niemożliwe. Nie ruszą się z luksusowych kurortów nad Morzem Śródziemnym. Zamiast starego romantycznego domu plantatora wolą wytworne apartamenty w Monte Carlo albo piękne wille na włoskiej Riwierze.

- Ile pokoi dobudowałeś? - spytała, starając się ukryć gorycz w głosie.

Kochała ten dom takim, jaki był. Kochała każdą ryś w starych posadzkach z twardego drewna, zniszczone drewniane okiennice, wysokie od sufitu po podłogę, i pięcioro wąskich francuskich drzwi, z których roztaczał się przepiękny widok na ocean. Ten stary dom był w jej ruchliwym życiu czymś tak bardzo stabilnym.

A teraz wszędzie nowy blichtr.

- Siedem. Trzy apartamenty w prawym skrzydle, cztery w lewym - wyjaśnił Tristano. - Pomieści się cała moja rodzina.

O mały włos nie roześmiała mu się prosto w nos. Przecież doskonale wiedział, że nigdy mu się nie uda ściągnąć tu swoich sióstr. Ten dom to nie hotel w Cannes czy St. Tropez. Nie ma tu wytwornych ludzi, przyjęć, nie ma światowego, ekscytującego życia, tylko gorące słońce i mała rafa koralowa u wyjścia z zatoczki.

- A widzieli już? Piali z zachwytu?

- Jeszcze nie.

- Przyjadą na święta?

- Nie. Zostają we Włoszech.

- Można się było tego spodziewać! Spojrzał na nią tylko spod przymrużonych powiek i ruszył szerokim korytarzem, który

przebiegał przez nowe skrzydło z pokojami gościnnymi. Emily poszła za nim, przepełniona jednym intensywnym uczuciem: nienawiścią. Bo ten dom jest teraz inny. Bo ten dom nie jest już jej. Tylko jego.

Tristano zatrzymał się przed drzwiami na końcu korytarza.

- Będiesz spała tutaj. Mój pokój jest po drugiej stronie korytarza.

- Aha! - rzuciła gniewnie, opierając ręce na biodrach. - To jak ty będziesz mnie pilnować? Może są tu ukryte kamery?

- Przykro mi, Em, ale nie ma tu żadnych kamer. Ani podsłuchu. Tylko ty i ja.

- A twój personel...

- Sześć osób.

Wszedł do pokoju. Przeszedł kilka kroków po posadzce wyłożonej płytkami z wapienia koralowego i otworzył okiennice. Teraz zobaczyła wszystko dokładnie. Ściany w najłagodniejszym odcieniu błękitu. Łóżko przykryte ciemnoniebieską narzutą, zarzuconą pękatymi poduszkami w powłoczkach z cieniutkiego batystu, ozdobionego białymi koronkami.

- Ach, byłbym zapomniał... Spodziewam się gości. Wkrótce tu się zjawią. Dokładnie nie wiem, ile to będzie osób. Po prostu nie zwracaj na nich uwagi.

- Goście?- Wydajesz przyjęcie?

- Nie. Przyjeżdżają tu w interesach. Agentka nieruchomości razem z klientkami, które przeszły już przez preselekcję. Podobno są na serio zainteresowane kupnem, mają sensowny biznesplan. Tylko dlatego pozwoliłem im przyjechać tuż przed świętami.

Jakby dostała obuchem w głowę, kiedy wreszcie dotarło do niej, co znaczy ta rewelacja.

- Sprzedajesz wyspę?!

- Prawdopodobnie tak. Rozmawiałem z pewnym brytyjskim hotelarzem, który chciałby zmienić St. Matt's w coś podobnego do St. Bart's. Pomyślałem sobie, że zanim podejmę decyzję, powinienem przekonać się, jaka jest teraz wartość rynkowa wyspy i kto jeszcze ewentualnie byłby nią zainteresowany.

Hotelarz. To słowo poraziło Emily. Tristano zamierzał sprzedać St. Matt's hotelarzowi, który robi tu oazę dla turystów. Głównie dla ulubieńców brukowców, czyli rozpuszczonych playboyów i ich głupawych panienek.

Nie, to nie mieściło się w głowie.

- Vidars obiecał, że będzie ograniczał ruch - ciągnął Tristano. - Zachowa charakter wyspy.

Vidars. Doskonale znała to nazwisko. Tony Vidars, potentat finansowy, właściciel sieci eleganckich hoteli rozsianych po całym świecie. Wiedziała, że nawet jeśli ów Tony Vidars obiecał zachować dotychczasowy charakter wyspy, stary dom plantatora i tak straci swą niepowtarzalną atmosferę. Zamieni się w coś zdeptanego przez obcasy unurzane w piachu, coś zawałonego plastikowymi butelkami po balsamach do opalania i brudnymi szklankami po koktajlach...

- Sprzedaj wyspę mnie!

- Nie stać ciębie.

- Wezmę pożyczkę.

- Nikt ci tyle nie da.

- A ileś - zawołała za nim, bo wyszedł już na korytarz i kierował się do swojego pokoju.

Zatrzymał się.

- W remont domu włożyłem sporo kasy. Kilka milionów. A z szacunków wynika, że sama wyspa warta jest ze dwadzieścia, może nawet trzydzieści milionów.

- Tristanie. Proszę...

- Nie.

- Ale...

- Zapomnij o tym, Emily. Nie stać cię. I dlaczego niby miałbym ci sprzedać? Przecież ogłosiłaś mnie swoim największym wrogiem!

Milczała. Cóż, miał rację. Pięć lat temu wypowiedziała mu wojnę. Prowokowała go, drażniła, wręcz upokarzała, zalewając rynek tymi swoimi podróbkami. Dlaczego więc teraz miałby pójść jej na rękę i

Tristano wszedł do swego pokoju. Sfrustrowana Emily zamknęła drzwi i przykucnęła przy swoim wspaniałym zestawie podróżnym. Oczywiście wzór Pelosi. Wyjęła szampon i żel pod prysznic. Umyła się i włożyła świeże ubranie, czyli białe bikini, na to czarną szyfonową spódnicę i czarny top.

Głowę jej rozsadzało, widomy skutek długiej podróży samolotem. Na szczęście dawno już nauczyła się nie poddawać zmęczeniu spowodowanemu zmianą strefy czasowej. Odświeżona i przebrana zebrała swoje papiery i szybkim krokiem wyszła na korytarz, wpadając na jedną z pokojówek. Dziewczyna poinformowała ją, że signor Ferre poszedł popływać.

- Czy signorina wie, jak dojść na plażę? To pytanie Emily mogła tylko skwitować nikłym uśmiechem. Jak mogła nie znać drogi na plażę, która kiedyś do niej należała? Teraz jednak absolutnie nie miała ochoty tam iść i wsunawszy teczkę pod pachę, pomaszerowała na taras. Rozsiadła się pod wielkim parasolem i zaczęła przeglądać papiery. Nieźle. Zyski są duże. Prognozy na przyszły rok wspaniałe. Zapowiadają się duże pieniądze. Niestety, te pomyślne wnioski wcale nie poprawiły jej humoru.

Bo i czym tak się cieszyć? Ojciec umarł, matkę wyniszczała poważna choroba, a Tristano nadal był dyrektorem generalnym Ferre Design.

Ferre Design. Już na samą myśl „Ferre” bez „Pelosi” robiło jej się czerwono przed oczami. Nigdy nie miało być tylko „Ferre”, bo to Pelosi, ojciec Emily, był genialnym projektantem wyrobów ze skóry - torebek, teczek, pasków, obuwia. Swoje wyroby Emily realizowała dokładnie według jego projektów, natomiast sprzedawała za ułamek ceny produktów z Ferre Design.

Oczywiście, że można to podciągnąć pod handel podróbkami. Jak zwał, tak zwał, ale dla niej to, co robiła, było absolutnie fair.

Słyszała, jak trzasnęły drzwi samochodu, potem szmer kobiecych głosów. Czyli goście Tristana już przyjechali.

Emily wcisnęła się mocniej w krzesło, podsunęła bliżej papiery i próbowała ponownie skoncentrować się na liczbach i wykresach. Niestety, było to niemożliwe. Podniesione głosy coraz wyraźniej dolatywały do jej uszu, czyli rozmawiające z sobą osoby zbliżały się od tarasu.

- Sam widok wart jest kilka milionów - mówiła jedna z kobiet, najpewniej agentka.

- Ale domem nie jestem zachwycona.

Czyli klientka.

- Zawsze może się go pani pozbyć.

- Ma pani na myśli buldożer?

- Oczywiście. Dzisiaj wszyscy tak robią. Kobiety umilkły na chwilę. Emily zacisnęła powieki. Pobyt na St. Matt's zmieniał się w prawdziwe tortury. Żałowała, że nie poszła na plażę. Siedzenie obok Tristana pewno byłoby mniej bolesne niż słuchanie tego dialogu.

- Jak pani sądzi, ile by kosztowało wyburzenie tego domu ?

Starego domu plantatora. Domu, który stał na St. Matt's od kilkuset lat. Domu, który miał swoją historię, swoje sekrety...

- Pięćdziesiąt tysięcy? Może stoi Ale na pewno nie więcej niż sto tysięcy, mimo że ściany są tu z kamienia. Buldożery dokonują prawdziwych cudów. Zmiotą z powierzchni ziemi każdy dom. Dziś stoi, a jutro już go nie ma. A pani zbuduje sobie coś na czasie, wykorzystując najnowsze technologie.

Nie, to staje się nie do wytrzymania! Emily zerwała się z krzesła. Białe płachty papieru sfrunęły na ziemię. Przyklekła i zaczęła jej zbierać, a w głowie odbijały się echem głosy tamtych kobiet.

„Sam widok wart jest kilka milionów... dom... zawsze może się go pani pozbyć... buldożer... nie więcej niż sto tysięcy...”.

W drzwiach, prowadzących na taras, ukazały się dwie eleganckie, dobrze zakonserwowane blondynki o lśniących włosach, obwieszone drogą biżuterią.

- Och! - wykrzyknęła jedna z nich. - Nie wiedziałyśmy, że pani jest tutaj!

Emily drżącymi rękami upychała zmięte kartki do teczek.

- Tak... jestem tutaj... Kobieta wyciągnęła rękę.

- Di Perkins, agencja nieruchomości Lux Estates. Pokazuję klientce posiadłość.

Emily podniosła się z kolan.

- Ja nie jestem właścicielką.

- Och...

Agentka wyraźnie była rozczarowana.

- Kiedyś byłam - dodała Emily, zastanawiając się jednocześnie w duchu, czy może jednak nie powinna opowiedzieć czegoś o domu i jego historii. Czegoś, co uzmysłowi tej kobiecie, że ten dom należy uszanować. - St. Matt's to cudowna wyspa. Ma fascynującą historię...

- Nie pasjonuję się historią! - Klientka z dezaprobatą zmarszczyła nos. - Dla mnie najważniejsze są piękna plaża i zatoka dostatecznie głęboka, żeby mąż mógł przycumować swój jacht. Poza tym prywatność, której brakuje nam w Stanach.

- Prywatność jest zagwarantowana. Tutaj raczej nie zjawiają się niespodziewani goście. Przepraszam...

Emily, czując, że za chwilę ją rozerwie, zbiegła szybko po kamiennych schodkach.

Tristano leżał sobie na leżaku postawionym na piasku. Ręce podłożył pod głowę, oczy miał przymknięte. Długie, czarne włosy zaczesane w tył.

Nie słyszał, jak podchodziła, albo po prostu udawał.

- Nie możesz sprzedać wyspy - powiedziała twardym głosem, darując sobie wstęp. - Nie tym ludziom. Ta wyspa jest taka piękna, niezwykła. Nie możesz dopuścić, żeby ludzie pozbawienie wrażliwości ją zniszczyli.

Powieki Tristana drgnęły. Ciemnoniebieskie oczy przechwyciły jej spojrzenie.

- Ciao, bella.

- Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

A niech go szlag... On nadal uważa, że jest władcą wszechświata. Nic się nie zmieniło. Ale niby dlaczego miałyby się cokolwiek zmienić w świecie rodziny Ferre? Bogowie, dzieląc tort, dali im wszystko. Reszta dostała tylko jakieś okruchy.

- Ci ludzie chcą zrównać dom z ziemią. Buldożerem.

Przeciągnął się leniwie i wystawił twarz ku słońcu.

- Jeśli kupią wyspę, mogą robić, co chcą. Takie jest prawo właściciela. Przykro mi.

- Wcale ci nie jest przykro! Ty...

Nagle zamilkła, bo coś ją tknęło. Tak. Ta wizyta agentki nieruchomości wcale nie była przypadkowa. Tristano specjalnie to wszystko zaaranżował. Chciał, żeby Emily poznała najbliższą przyszłość St. Matt's.

- I po co to wszystko, Tristanie? Dlaczego pogrywasz ze mną?

- Ja?! - Znów się przeciągnął i błysnął w uśmiechu śnieżnobiałymi zębami. - Skąd taki wniosek?

- Stąd, że głupia nie jestem. Wszystko to z góry zaplanowałeś, tak jak kiedyś z tymi Flemmingami. Teraz wymyśliłeś sobie ten areszt domowy. Po prostu chciałeś mnie tu zwabić.

- Tak! - Uśmiech znikł, ciemnoniebieskie spojrzenie stwardniało. - Zwabiłem cię na St. Matt's. Jesteś tutaj tylko ze mną i masz mnie słuchać. Masz ze mną współpracować.

- Nigdy!

- Spokojnie, cara. Pożyjemy, zobaczymy...

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dlaczego to robisz? - spytała słabym głosem. Niestety, nie była w najlepszej kondycji. Bezsenna noc w samolocie dawała znać o sobie. Nie spała ani minuty. Dlatego ten dzień dłużył się w nieskończoność.

- Zajrzyj w głąb swego serca, Em, albo swego bankowego konta. Tam na pewno znajdziesz odpowiedź.

- Przecież mógłbyś wszystko odwołać! Skoro sam to zaaranżowałeś...

- Oczywiście! - Znów zamknął oczy i usadowił się jeszcze wygodniej. - Ale nie zrobię tego. Cara, czy mogłabyś przesunąć się trochę w bok? Zasłaniaś mi słońce.

Zasłania mu słońce?! Och! Czują, że jest bliska hysterii. Ona płaszczy się, błaga, a on martwi się głupim słońcem?

- Najmocniej pana przepraszam!

- Nie ma sprawy.

Przez chwilę stała jeszcze wrośnięta w ziemię, po czym wykonała pewien ruch, owszem, ale na pewno nie taki, jakiego się spodziewała. Przyklękła, nabrała pełne garści nagrzanego słońcem piachu i sypnęła nim mu na głowę. Tristano zaczął pluć, krztusić się, potrząsać głową, a Emily powoli podniosła się kolan.

Przyjęła pozycję bojową. Nogi rozstawione, ręce oparte na biodrach.

- No i jak?- spytała z drwiącym uśmiechem. - Tak lepiej ?

- O wiele... - mruknął i też wykonał jeden błyskawiczny ruch. Złapał ją za rękę i mocno szarpnął. Oczywiście, wylądowała na ziemi. Na plecach. Zanim zdążyła się pozbierać, Tristano już siedział na niej okrakiem.

- A tobie jak teraz, Em?

Słońce świeciło jej prosto w oczy, oślepiało, a Tristano przytłaczał swoim ciężkim ciałem. Emily w tym momencie była nadzwyczaj świadoma rozmiarów tego mężczyzny i jego zmysłowej natury, z którą nigdy się nie krył.

- Złaż ze mnie.

Niestety, nie wypadło to imponująco. Głos załamywał się niebezpiecznie. Bo może dla Tristana było to nic szczególnego, ale ona wcale nie czuła się komfortowo. Fizyczna bliskość po prostu ją paraliżowała.

- Najpierw musimy pewne rzeczy wyprostować. - Położył się na niej. Szeroka męska klatka opadła na jej piersi, męskie biodra na jej biodra, męskie udo rozsunęło jej uda.

- Co ty... co ty chcesz zrobić? - wydyszała, bezskutecznie usiłując odepchnąć go od siebie.

- To, o czym na pewno marzyłaś przez cały czas po naszym ostatnim razie.

- Ja? Wiesz co?! Odwal się ode mnie!

- Dlaczego? Przecież pamiętasz, jak było, carissima!

Temperatura jej ciała, niestety, zaczynała się podnosić. Policzki płonęły. Coraz bardziej zdenerwowana, próbowała go kopnąć w czułe miejsce. On, niestety, to przewidział, znał ją przecież dobrze. Dlatego

wparł się w nią jeszcze bardziej, blokując jej nogi. Teraz po prostu przygwaźdżał ją do ziemi.

- Nie... nienawidzę cię - wykrztusiła.

- Kłamiesz, cara... - Musnął ustami jej wargi. - Przecież kiedyś mnie kochałaś.

Znów pochylił głowę. Tym razem jego usta szczelnie przywarły do jej ust. Pocałował ją. Tak jak kiedyś, przed laty, kiedy swoimi pocałunkami doprowadzał ją niemal do szaleństwa.

Teraz rozpaczliwie próbowała narzucić sobie dystans. Postarać się, aby do niej nie docierało, że cała drży, że coraz bardziej ma ochotę być uległa. I żeby te jego ręce, wsunięte pod jej głowę, zaczęły jej dotykać. Wszędzie.

Żeby było tak jak wtedy, kiedy byli z sobą po raz ostatni...

Och, nie. Nigdy więcej nie będzie już taka głupia.

Jej zęby wbiły się w dolną wargę Tristana. Natychmiast się odsunął i cicho zaklął.

Serce Emily było jak szalone. On miał rację. Kiedyś go kochała, a on złamał jej serce. Rozbił je na tysiące kawałeczków.

Kiedy jego ojciec zrobił coś niewiarygodnego, a mianowicie nagle wykupił całą firmę i Pelosi przestali w niej istnieć. Tristano wspierał swego ojca wiedzą prawniczą i pomagał mu odrzeć Pelosich ze wszystkiego.

- Nigdy cię nie kochałam, Tristanie. Nigdy! Zerwała się na równe nogi i pognąła przez plażę, potem po starych kamiennych schodach. Przemknęła przez chłodny, mroczny dom, gdzie wszystkie

okiennice były zamknięte, żeby chronić przed palącym słońcem.

Niestety, nie zdążyła już otworzyć drzwi do swego pokoju.

Tristano dopadł ją. Chwycił mocno za ramiona i wparł w ścianę.

- Puść mnie... ty...

- Nie puszczę - powiedział twardo, opierając ręce po obu stronach jej głowy. - Musimy sobie w końcu pewne rzeczy wyjaśnić.

- A niby co? Przecież dobrze wiesz, co zrobiliście, ty i twój ojciec.

- Oczywiście, że wiem. Ale czy ty wiesz, co zrobił twój ojciec?

- Nie zrobił nic złego. Mój ojciec był dobrym, porządnym człowiekiem, który kierował się zasadami. W przeciwieństwie do ciebie, Tristianie. Nigdy nic złego nie zrobił. Gdyby tak było, matka by mi o tym powiedziała. Ojciec sam by mi o tym powiedział...

Zamilkła, bo do korytarza weszły dwie kolejne osoby. Agentka i klientka, zatopione w rozmowie o tym, jak to będzie wszystko wyglądać w przyszłości. Tam będzie nowy pawilon z basenem, a tam ogród rzeźb...

Tristano widział, jak twarz Emily tężeje. Wyprostował się, ale nie wypuścił jej z potrzasku. Nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić jej teraz odejść. O nie. Oboje podążali drogą, która nie prowadziła do niczego dobrego. Trzeba było powstrzymać to szaleństwo, zanim sami się wykończą.

Agentka i klientka, nie zwracając na nich uwagi, weszły do jednego z pokoi. Uwaga Tristana ponownie skupiła się na Emily. Spojrzał na jej pobladłą twarz, zaciśnięte usta. Zaparła się. Wiedział, że teraz nie będzie chciała go wysłuchać, była zbyt pewna swoich

racji. Niestety, jej najbliżsi zrobili źle, zatajając przed nią prawdę. Pozwolili, żeby błędy ojca aż do takiego stopnia zaważyły na jej życiu.

Jakże się zmieniła. Tamta Emily, z którą kiedyś się kochał, była ciepła, otwarta, żarliwa, pełna nadziei i silna. Ta obecna Emily też była silna, ale jej siła zrodziła się z goryczy i nienawiści.

- Em! Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Czy cokolwiek jest w stanie zmusić cię, żebyś wreszcie przestała bawić się w ten głupi handel podróbkami?

- Nic!

- Nic? Nawet... wyspa?

Słyszał, jak głośno wciągnęła powietrze. Oczy rozbłysły, ale tylko na ułamek sekundy. Zgasły. Emily znów włożyła maskę, którą nosiła przez ostatnie dni. Maskę typu: tylko nie waż się mnie dotknąć!

- Nie. Nic.

Udało jej się zgasić w sobie iskierkę nadziei. Chwała Bogu. Bo tak naprawdę to powinna żywić nadzieję tylko co do jednego. Że uda jej się zniszczyć Ferre Design. Odebrać im wszystko, po kawałeczku, tak jak oni odebrali wszystko jej ojcu.

- Nie kupisz mnie... - wysyczała, wpierając się plecami w ścianę.
- Nigdy. Bo ja mam tylko jedno pragnienie. Żebyś w końcu splajtował. Stracił wszystko. Swój dom, samochody, cały swój majątek. I tę wyspę. Chcę, żebyś odczuł na własnej skórze, jak to jest być w takiej sytuacji, w jakiej znalazła się moja rodzina.

W tym momencie jedna z blondynek wyszła z pokoju gościnnego i Emily wykorzystała okazję. Przykucnęła, przemknęła

pod ramieniem Tristana i uciekła do swojej sypialni. Słyszała, jak blondynka podchodzi do Tristana i zaczyna go o coś pytać. A potem usłyszała inne dźwięki. Dziwne, stłumione, coś pomiędzy piskiem myszy a krzykiem ptaka. Kiedy przysiadła w nogach łóżka, uświadomiła sobie, że te rozpaczliwe dźwięki wydaje ona sama.

Płacze. Łzy lecą jak groch. A przecież nie płakała od lat.

Zmęczona płaczem, zasnęła w ubraniu. Obudziło ją pukanie do drzwi.

- Tak, proszę! - rzuciła w stronę drzwi półprzytomnym głosem.

Spoza drzwi dobiegł ją przytłumiony głos jednej z młodych karaibskich pokojówek:

- Obiad podajemy za godzinę, mademoiselle. Drinki za pół godziny.

Nie chciała żadnego obiadu, ale zwlokła się z łóżka, bo po prostu nie miała zwyczaju chować głowy w piasek.

Obmyła twarz zimną wodą, przyczesła włosy, zamaskowała korektorem cienie pod oczami, trochę różu ożywiło blade policzki. Włożyła biały obcisły top z krótkimi rękawkami i długą czarną spódnicę wyszywaną cekinami.

Kiedy zjawiła się w salonie, poinformowano ją, że obiad podany będzie na dworze, koło basenu. Zmieniła więc kierunek marszu i w tym momencie zauważyła nagle jakąś kobietę. Szczupłą, elegancko ubraną, z długimi kasztanowatymi włosami. Oczy tej kobiety były porażająco smutne.

Przystanąła. Smutna kobieta zrobiła to samo. Och Boże, przecież to lustro. Widzi samą siebie. Widzi swój własny smutek.

Doszło do tego, że sama siebie nie poznaje! Zirytowana ruszyła szybkim krokiem przed siebie. Po chwili jednak jeszcze raz zerknęła przez ramię w lustro.

To ona, Emily Pelosi. Twarz angielsko-włoska. Trochę z matki, trochę z ojca.

Ojciec... Zawsze był świetnie ubrany. Prawdziwy Włoch i wspaniały mężczyzna. Włoski Cary Grant, jak mawiała matka, pełna słodczy jasnowłosa istota o niebieskich oczach i porcelanowej cerze.

Rodzice poznali się w Londynie. Ojciec pojechał tam w interesach, matka pracowała jako recepcjonistka w firmie eksportującej tekstylia. Ojciec umówiony był na spotkanie z jednym z właścicieli firmy. Przyszedł tam, zobaczył matkę i z miejsca się w niej zakochał. A ona w nim, chociaż był starszy o piętnaście lat. Pobrali się i zamieszkali w Mediolanie. Mieli wspaniałe życie... póki matka nie zachorowała, a ojciec...

Świadomie nie dokończyła tej myśli. Po co? Znała całą historię aż za dobrze. Torturowała się nią od lat.

Kiedy doszła do drzwi prowadzących na dziedziniec z basenem, przystała zdumiona. Po starym basenie ani śladu. Teraz wszystko wyglądało inaczej. Nowy basen, wokół niego chodnik z polerowanego wapienia koralowego i obręcz z młodych palm. Ze środka basenu wytryskiwała wspaniała fontanna.

Wszędzie porozstawiano świece. Setki świec. Migotliwe płomyki okalały basen, rozjaśniały ciemny dziedziniec, świece stały nawet na schodach wiodących do nowego skrzydła z pokojami gościnnymi.

Z półmroku wysunął się Tristano. Ubrany był na sportowo, w luźne spodnie z zielonego płótna i biały T-shirt z podwiniętymi rękawami. Ale i tak prezentował się elegancko.

- Wyglądasz pięknie, Em. Zauważyłem, że nosisz tylko dwa kolory, biały i czarny.

- Tak. Łatwo mi wtedy skompletować ubranie na wyjazd.

- A poza tym dzięki tym kolorom łatwo wystylizować się na osobę twardą i opanowaną, prawda?

Podszedł do niej i stanął z tyłu. Nagle poczuła na plecach jego palce. Dotknął jej, potem palce zsunęły się w dół, wzdłuż kręgosłupa. Zrobił to bardzo delikatnie, a ona odczuła to jak lód i ogień jednocześnie.

- Spokojnie, Em - mruknął, przesuując palce w górę, do jej karku. - Oddychaj głęboko. Tylko oddychaj.

Oczywiście, że oddychała głęboko, bardzo głęboko, chociażby dlatego, że przed oczami zaczynały jej fruwać czarne punkciki, gdy poczuła, że jego palce wsuwają się w jej włosy. Wysuwają, głaszczą kark i znów wsuwają we włosy.

Wtedy nogi się pod nią ugięły, a mroczki przed oczami stały się jeszcze intensywniejsze.

- To ty mnie dobijasz - szepnęła słabiutkim głosem.

- Sama siebie dobijasz. - Wsunął dłoń pod jej głowę. - Emily, mój mały korsarz...

Poczuła na karku gorący oddech, potem gorące usta. Zadrżała.

- Postępujesz nie fair, Tristanie.

- Nie - przyznał, odwracając ją twarzą ku sobie. - Ale powiedz mi, czy ty kiedykolwiek postępowałaś fair?

Musnął płatek jej ucha, potem wgłębienie za uchem, potem obojczyk. A ona przeżywała prawdziwe męczarnie. Zawsze tak było. Wystarczyło, że jej dotknął, a ona przechodziła całkowitą transformację. Po prostu przestawała myśleć.

Ale teraz? Kiedy tamta miłość przerodziła się w nienawiść? Czy naprawdę?

Jaka jest ta jego twarz? Ukochana czy znienawidzona?

Na pewno starsza o pięć lat. Rysy wyostrzyły się, koło oczu i ust pojawiły się drobne zmarszczki, ale to w niczym nie pomniejszało jego urody. Ciemne włosy były tak samo gęste. Piękne oczy czujne i pełne mądrości.

Był trochę starszy, ona też, może dlatego chemia między nimi była jeszcze silniejsza. A może... może wszystkie kobiety reagowały na niego tak mocno?-

Może. Ale jej nie powinno to wcale obchodzić. Jego kobiety, w ogóle jego życie - wszystko to jest jej doskonale obojętne. Po tym, co zrobił jej ojcu...

Gorzkie wspomnienie o roli, jaką odegrał w upokarzeniu jej ojca, powinno było ją zmrozić. Tak się jednak nie stało. Dotyk palców Tristana, teraz masujących delikatnie jej kark, nadal sprawiał jej wielką przyjemność. Mimo że ten mężczyzna był dla niej uosobieniem wszelkiego zła.

- Mój ojciec umarł tutaj, na wyspie - powiedziała cicho.

- Wiem.

- W Boże Narodzenie. Rankiem.
- Słyszałem. Tragiczny wypadek.
- Nie - szepnęła prawie niedosłyszalnie, przekazując mu prawdę, którą znało bardzo niewiele osób. - To było tragiczne. Ale to nie był wypadek.

Tristano nie odezwał się ani słowem. Wziął ją pod ramię i poprowadził do stołu. Usiedli. Jedzenie było bardzo smaczne. Szef kuchni, który praktykował w Europie, przygotował owoce morza według najlepszych zasad kuchni francuskiej i śródziemnomorskiej.

Jedli w milczeniu. Emily co chwila zerknęła na boki. Wszędzie widziała światło. Migotliwe płomyki cienkich świec w kolorze kości słoniowej, blask pochodni ze stali nierdzewnej. Blask księżycy, prawie w pełni, srebrzący wodę w basenie. I wszystko, co widziała w tym świetle, było nowe. Piękne, wyszukane. Dla niej obce.

Kiedy podano kawę, jeszcze raz ogarnęła wzrokiem dziedziniec.

- Czy to wszystko zostało zrobione dla tego twojego hotelarza? - spytała. Miało to zabrzmieć twardo, lecz jej głos załamał się nieco.

- Nowy basen? Nie. Zrobiłem go dla siebie. Dla swojej rodziny.

- Dla rodziny?- To dlaczego chcesz to wszystko sprzedać?

- Dlaczego? Żeby zwrócić twoją uwagę.

- Tylko dlatego sprzedajesz coś, co bardzo kocham?

- Tak, carissima. I to działa, prawda?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zastanawiające, jak mało zmieniło się w ciągu tych pięciu lat. Najważniejszy - dobry interes. Liczą się tylko pieniądze.

Choć nie zawsze tak było...

Emily poderwała głowę.

- Kiedyś było inaczej - powiedziała cicho.

- Nasze rodziny miały wspólną firmę. Byliśmy, Tristanie, jak jedna wielka rodzina...

- Tak. Dopóki nie pojawiły się problemy.

- Jasne! - Głos Emily nie był już cichy.

- Twój ojciec chciał więcej, dlatego nas wyeliminował. Nie tylko mojego ojca. Także mnie i moją matkę!

- To była decyzja biznesowa. Konieczna decyzja. Posłuchaj, Em...

- Nie! Nie chcę niczego więcej słuchać! - Zerwała się z krzesła i odeszła kilka kroków. Serce tłukło się w jej piersi jak oszalałe. - Dla mnie sprawa jest jasna. Nigdy się nie pogodzę, że mój ojciec, który był genialnym projektantem, został odsunięty. A twój ojciec zrobił majątek na jego wzorach. Ty zresztą też! Na plecach mojego ojca stworzyłeś swoje imperium!

- Moje imperium... - Tristano też wstał. W blasku świateł jego ciemnoniebieskie oczy wydawały się prawie czarne. - Rozumiem. I to jest właśnie to, czego nienawidzisz najbardziej. Mojego imperium. Nie chodzi ci o imperium mojego ojca, ale o to, które stworzyłem ja.

- Tak! Bo ty dalej czynisz zło! A ja będę z nim walczyć. Możesz mnie trzymać w tym całym areszcie domowym albo kazać wtrącić do więzienia. Możesz postawić przed sądem, a ja i tak nie przestanę. Będę walczyć z tobą zawsze. Nie poddam się. Bo ja nigdy nie zapomnę, rozumiesz?!

- Rozumiem. Och, Emily, Emily...

Jego głos brzmiał podejrzanie łagodnie. W spojrzeniu nie było cienia gniewu. Patrzył na nią jakoś tak inaczej. Jak? Jak kiedyś, tamtego lata...

- Czyli jest tylko jeden sposób, żebyś się opamiętała - powiedział. - Gdybyś została moją żoną, pozbylibyśmy się wszystkich problemów. Co o tym sądzisz?

Oniemiała. Na moment. To, co powiedział tak miękko i łagodnie, było po prostu... kuszące. Koniec walki. Mąż.

Chryste! Przecież on jest twoim największym wrogiem!

- Żartujesz, prawda?! - krzyknęła ze złością.

- Wcale nie. Uważam, że byłoby to świetne rozwiązanie. Chyba jesteś już zmęczona tym życiem pod ciągłą presją. Walką ze mną, opieką nad matką...

- Jestem szczęśliwa, że mogę się nią opiekować. I wiesz co, Tristanie? Jak w ogóle mogłeś wpaść na taki absurdalny pomysł! Ty, który podobno byłeś kiedyś dobrym, wrażliwym człowiekiem!

- Ja? Ja nigdy nie byłem bohaterem, Emily. Owszem, rodzinę stawiam na pierwszym miejscu, ale biznes odgrywa w moim życiu podstawową rolę. Proszę, zastanów się nad moją propozycją.

Oczywiście, że się zastanawiała. Nad wszystkim. Dumiała wiele godzin, kiedy leżała już w łóżku i nie mogła zasnąć. Cały ten koszmary dzień przesuwał jej się przed oczami jak klatki na taśmie filmowej. Scena po scenie. Jeden dialog za drugim.

Zatrzymanie na Anguilli.

Niekończące się dyskusje z Tristanem.

Obiad i te absurdalne oświadczenia.

Plus smutny wniosek: ten mężczyzna nadal na nią działa.

Nie, nie powinna tu być. Trzeba było siedzieć w Londynie i jak zwykle spędzić święta razem z matką, a nie udawać się na kolejną szaloną wyprawę w towarzystwie Annelise, której notabene udało się wrócić do Londynu, podczas gdy Emily znalazła się w potrzasku, dokładniej w areszcie domowym w swoim dawnym domu na St. Matt's. Chwała Bogu, że matka o niczym nie wie...

Kolejna godzina minęła. Emily przekręciła się z pleców na brzuch, potem znów ułożyła się na plecach. Było bardzo gorąco, prześcieradła z cieniutkiej egipskiej bawełny lepiły się do ciała. Ale nie to było powodem bezsenności. Emily od dawna sypiała bardzo źle. Miała kłopoty z zaśnięciem, a jeśli już się udało, to i tak budziła się po kilku godzinach bardzo niespokojna, z chaosem w głowie. Jej ciało po prostu nie potrafiło już odpoczywać.

Lekarz, któremu przedstawiła swój problem, powiedział, że może przepisać jej jakiś środek na sen, ale przede wszystkim konieczna jest zmiana trybu życia. Za dużo stresu. Jeśli nie będzie na siebie uważać, może skończyć jak jej ojciec. Lekarz nie znał szczegółów jego śmierci...

W rezultacie z gabinetu lekarskiego wyszła bez recepty, trybu życia też nie zmieniła. Nadal była w nieustannym stresie i wciąż sypiała źle.

Tej nocy też. Po prostu w ogóle nie chciało jej się spać. Dlatego w końcu wstała z łóżka i ubrała się w szorty oraz bawełniany top. Pochodziła trochę po korytarzu, potem po prostu wyszła z domu i udała się nad zatoczkę.

Północ na pewno już minęła, ale noc była wyjątkowo ciepła. Emily powoli ruszyła brzegiem. Ciepłe fale, cieplejsze niż powietrze, zalewały jej nogi, opryskiwały łydki. Szła i szła, a na duszy było bardzo ciężko.

Od kiedy stała się taka twarda? Tak twarda, że sama już się zmęczyła tą żalospną wersją samej siebie...

Wiadomo, od kiedy. Wiadomo, że istnieje tylko jeden jedyny sposób na rozwiązanie tego problemu.

- Musisz uwolnić się od ojca. Pozwól mu odejść - szepnęła.

Oczy, które przedtem nigdy nie płakały, po raz drugi tego dnia zapiekły. Lecz tym razem - żadnych łez. Szorty i top wylądowały na piasku. Naga Emily zanurzyła się w wodach oceanu. Popłynęła przed siebie tak daleko, póki starczyło sił. Potem przekreśliła się na plecy i patrzyła na chmury zasłaniające i odsłaniające księżyc. Sunęły powoli. Zmęczone tak jak ona. Bo ona była już nieludzko zmęczona tą nieustającą bitwą.

Ale jak uwolnić się od ojca?

Przekreśliła się na brzuch i znów zaczęła płynąć wzdłuż brzegu zatoczki. Płynęła bardzo szybko, jakby próbowała uciec przed swoimi

myślami, nie dała jednak rady uciec. Umysł pracował przez cały czas i zanim dopłynęła do końca zatoczki, zrozumiała, dlaczego Tristano przywiózł ją tutaj, na St. Matt's. Za wszelką cenę chciał zmusić ją do konfrontacji z przeszłością, licząc, że to właśnie wpłynie na zmianę jej postępowania.

Była już na wysokości plaży. Skreśliła w wodzie i zaczęła płynąć do brzegu. Wtedy go zauważyła. Stał blisko, tam, gdzie kończył się mokry piach, po którym ślizgały się fale. Ubrany był w stare dżinsy i ciemny T-shirt. Czekał. A ona zanurzyła się głębiej w wodzie. Ręce i nogi zaczęły drżeć.

Wcale nie miała ochoty na kolejną dyskusję, zwłaszcza po tej konfrontacji podczas obiadu, która zdołowała ją kompletnie.

Ale cóż, musiała wyjść z wody. Zrobiła to z dumnie uniesioną głową, wcale nie zamierzając przeproszać za swój brak stroju.

Tristano szybko zarzucił jej na ramiona wielki ręcznik.

- Nie powinnaś po nocy pływać sama, Em. To niebezpieczne.

- Zawsze pływałam nocą - mruknęła, owijając się porządnie ręcznikiem. - A niebezpieczne jest prawie wszystko. Szczególnie moja praca.

Czyli przetrzymywanie towaru wyprodukowanego w Chinach do Stanów. Emily wyuczyła się już wielu sztuczek, jak uniknąć kontroli celnej. Na przykład przetrzymać towar z jednego statku na drugi. Albo najpierw sprzedać towar w kraju, w którym wcale nie miał być rozprowadzany, a potem go stamtąd importować. Albo upychać swoje podróbki w kontenerach z towarem legalnym. Udawało się, ale zawsze i wszędzie towarzyszył jej lęk, że w końcu kiedyś wpadnie.

Tristano spojrział gdzieś w bok, mruknął coś, a potem westchnął.

- Och, cara... Co się z ciebie zrobiło... Spokojnie wytrzymała jego wzrok.

- Nauczyłam się tego od ciebie. Bezwzględnie dążyć do celu. Zawsze byłeś dla mnie wzorem. Zawsze chciałam robić to co ty. - Kąciki ust jej drgnęły. - Ale lepiej!

- Ja nie handluję tanimi podróbkami.

- Moje torby i walizki wcale nie są tanie i to wcale nie są podróbki. To są wzory Pelosi. Nie poddam się. Jeśli wyprodukujesz tysiąc toreb, ja wyprodukuje dziesięć tysięcy. Jeśli uda ci się wyprodukować jakiś nadzwyczajny gatunek skóry, ja postaram się zrobić jeszcze lepszy. Mój cel jest jasny. Nie chodzi o to, żeby ci dorównać, ale żeby ciebie pokonać.

- Tracisz czas. Szkoda twojego życia.

- Mnie nie szkoda.

Uśmiechnęła się, chociaż w głębi duszy wcale nie było jej wesoło. Czowała tylko chłód i zmęczenie. Przerazająca była świadomość, że już do końca życia będzie musiała dźwigać na plecach olbrzymi ciężar. Kiedyś złożyła sobie przysięgę, że odpłaci się rodzinie Ferre. Wykończy ich. W rezultacie wykańczała samą siebie.

Teraz mogłaby przysiąc, że Tristano doskonale o tym wie.

- A czy nie lepiej, cara, żebyś swoją energię wykorzystwała na rozwój Ferre Design?

- Nigdy ci nie pomogę.

- Nawet gdyby ci się to opłaciło?

- Mnie oplaca się tylko jedno. Upadek Ferre Design.
- Tak nigdy się nie stanie.
- Jesteś nadzwyczaj pewny siebie.
- Bo wiem, jakie mamy dochody. A twoje jedyne perspektywy, carissima, to więzienie i ruina finansowa.

Broda Emily uniosła się o centymetr wyżej.

- Jestem przygotowana na wszystko.
- Twoja matka też?

Strzał był celny. Emily zadrżała.

- Ty... ty chyba nie masz zamiaru ścigać mojej matki!

Spojrzenie ciemnoniebieskich oczu Tristana było lodowate.

- Już to zrobiłem. Nie tylko ty zostałeś aresztowana.

Twarz Emily zrobiła się biała jak papier.

- Nie... nie wierzę... - wykrztusiła.
- To prawda, cara. Niestety, zlekceważyłaś moje ostrzeżenia.
- Ale dlaczego moja matka?!
- Jest współwłaścicielką firmy.
- Tylko na papierze!
- Ma w niej swoje udziały.

Emily czuła, że zaczyna brakować jej powietrza. Och Boże, tylko nie to! Matka była taka słaba. Chorowała na artretyzm od lat, a ostatnio jej stan bardzo się pogorszył. Potrzebowała pomocy podczas najprostszych czynności, takich jak kąpiel czy ubieranie się. Dlatego Emily przed wyjazdem zatrudniła pielęgniarkę.

- Gdzie... gdzie ona teraz jest? Ona nie czuje się dobrze.

- Wiem. Poinformowano mnie o tym. Dlatego jest pod specjalną opieką.

- Ale ona powinna być w domu! Człowieku, czy ty tego nie rozumiesz?!

- Rozumiem. Dlatego ponawiam moją propozycję. Wyjdź za mnie i wszystkie problemy same się rozwiążą.

- Oszalałeś?- Przecież to zwyczajny szantaż.

- Tak na to patrzysz?- Twoja sprawa. Podszedł bliżej i położył ręce na jej wilgotnych ramionach. Drżała. Ale jego to nie wzruszało. Nie miał zamiaru ustąpić. Wiedział z całą jasnością, czego chce. Emily Pelosi. Chciał, żeby została Emily Ferre. Przestała zagrażać jego biznesowi. I zdrowiu psychicznemu Tristana Ferrego...

Próbowała się odsunąć, ale palce Tristana zacisnęły się na jej ramionach mocniej.

- A jak ty na to patrzysz, Tristanie?

- Dla mnie to po prostu biznes.

Jej oczy były jak dwa sztylety. Nienawidziła go, to jasne, ale wiedział też, że nadal ją pociąga. Czuł, jak reaguje na jego dotyk.

- Trzeba się było przedtem zastanowić, Em, czy warto poświęcać pięć lat swojego życia na handel podróbkami Ferre Design.

- To nie są twoje wzory.

- W świetle prawa są moje.

- Moralnie nie.

- Ale prawo nie ma nic wspólnego z moralnością. Czyżbyś o tym nie wiedziała?

Przesunął dłoń wzdłuż jej szyi i objął policzek. Palce drugiej dłoni wsunęły się w jej długie włosy i zacisnęły na nich, uniemożliwiając Emily ucieczkę.

- I dlatego, droga Em, bez żadnych skrpułów zamierzam doprowadzić do tego, że zostaniesz signorą Ferre.

- Jeśli nie chcę, żeby moja matka zgniła w więzieniu.

- No cóż... Jestem pewien, że każdy sąd obejdzie się z nią łagodnie.

Czuł, że znów narasta w niej gniew. Otworzyła usta, oczywiście żeby znów mu coś wygarnąć. Ale nie miał już ochoty słuchać.

Pochylił głowę i ustami zamknął jej usta. Wchłaniając w siebie jej oddech i gniew.

Zadrzała. Wtedy ściągnął z niej ręcznik i przyciągnął do siebie jej nagie ciało. Był podniecony, dżinsy wydawały się nieludzko ciasne. I w sumie wszystko było bardzo proste. Mógł wziąć ją tutaj, na tym mokrym piachu.

Ale nie chciał się śpieszyć. Chciał nacieszyć się nią, jej atlasową skórą, miękką linią jej bioder i piersi, smakiem jej ust.

Jak przed laty. Był przecież jej pierwszym kochankiem. To on nauczył ją wszystkiego. Potem miał wiele kobiet, ale nigdy nie zapomniał, jak Emily drżała z rozkoszy w jego ramionach. Nigdy.

Słodka Emily.

Dlatego, kiedy zaczęła się ta wojna między nimi, bardzo długo zwlekał z podjęciem poważnych kroków, wiedział jednak, że kiedyś będzie musiał to zrobić. A Emily jakby zupełnie nie zdawała sobie

sprawy, że cały ten jej nielegalny handel po prostu pcha ją w jego ręce. Daje mu władzę nad nią.

Jego ręce objęły jej biodra. Zadrżała, kiedy dłonie przesunęły się na jej nagie pośladki.

- Tristanie...- wydyszała wprost do jego ust i zaczęła cała się trząść.

Spojrzał w dół i zobaczył oczy szeroko otwarte, lśniące od łez.

- Znienawidzę cię - powiedziała załamującym się głosem.

- Przecież już mnie nienawidzisz, Em.

Z całej siły odepchnęła się od niego. Nie interweniował. Opuścił ręce. Schylił się po ręcznik i owinął nim Emily.

Kurczowo chwyciła za rogi ręcznika.

- Ja... ja wcale się ciebie nie boję, Tristanie.

- Boisz się samej siebie.

Do swojej sypialni wpadła jak burza. Natychmiast pobiegła do łazienki i odkręciła prysznic. Co ona zrobiłaś

Pozwoliła mu się objąć! Całowali się gorąco, żarliwie. Ich ciała tak doskonale pasowały do siebie. Jej ciało było coraz bardziej gorące. Jeszcze chwila, a wszystko wymknęłoby się spod kontroli...

Było dopiero wpół do czwartej i wcale, co za dziw, nie chciało jej się spać. Czowała tylko gwałtowną potrzebę umycia się. Spłukania z siebie wody morskiej, piachu i śladów po dłoniach Tristana.

Wyszorowała się dokładnie, wytarła do sucha i położyła do łóżka.

Niestety, śladów nie dało się zmyć. Nadal czuła na sobie ręce Tristana, jego usta.

Czyli ona w jego ramionach kompletnie traciła rozum. Jakby nacisnęła jakiś przycisk, wyłączając sumienie i szacunek do samej siebie. Co gorsza, nadal chciała Tristana.

Swego wroga. Tak, wroga, ale jednocześnie, kiedy przypominała sobie, co stało się na plaży, pojawiała się myśl, że gdyby doszło do czegoś więcej, to... byłby to jak najbardziej naturalny rozwój wypadków.

Minęły lata, ale chemia między nimi nadal działała, i to chyba jeszcze mocniej niż przedtem. Przytłumiła w Emily wszystko, łącznie z instynktem samozachowawczym.

Może... wyjść za Tristana?

Nie! Przecież to tak, jakby samej podłożyć głowę pod topór kata.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wyjeżdżamy na cały dzień - zakomunikował Tristano następnego ranka, pojawiając się na tarasie. Pryszyć musiał wziąć dosłownie przed chwilą, bo włosy były jeszcze wilgotne. Był też świeżo ogolony, natomiast koszuli nie pozapinał na wszystkie guziki - prawie na żaden. Opalona, umięśniona klatka widoczna prawie w całej okazałości.

Wyglądał po prostu cudownie.

Spojrzenie Emily przemknęło po wspaniałych mięśniach na męskiej piersi i powędrowało w górę, ku twarzy. Ciemnoniebieskie oczy, cudowne, pełne wargi, wprost stworzone do całowania. Jednocześnie mocno wykrojone i stanowcze. I potrafiły tak porywająco się uśmiechnąć...

Teraz wędrówka w dół. Znowu po umięśnionej klatce, i niżej, na płaski brzuch.

Nie. To niesprawiedliwe, żeby człowiek, który zakochany jest w swojej firmie i ożeniony z pracą, miał takie właśnie ciało.

- Wyjeżdżamy? - Nie sądziłam, że będzie mi wolno opuszczać wyspę.

- Wyłączyliśmy na ocean. Nie będziemy nigdzie cumować.

Czyli będą się opalać. Cały dzień w skąpych kostiumach kąpielowych. Mnóstwo nagiej skóry nagrzanej słońcem, pachnącej olejkiem kokosowym. Och, nie!

- Czyżbym miała cały dzień spędzić z tobą na łodzi?

- Tak. A co, nie wzbudza to w tobie entuzjazmu?

- Oczywiście, że nie. Bo i z czego niby mam się cieszyć"? Cały dzień będę siedziała przy tobie jak w pułapce.

- W pułapce... Niech ci będzie, cara. Jesteś w pułapce, przynajmniej przez okres świąt. A potem...

Doskonale wiedziała, co potem.

- Potem za kratki.

- To zależy od ciebie.

- A jeśli wyjdę za ciebie, to nie pójdę do więzienia?

- Owszem, nie pójdziesz, jeśli zostaniesz moją żoną. Niech cię to tak nie przeraża, cara. Są rzeczy gorsze na świecie.

- Jakoś trudno mi to sobie wyobrazić.

- Czyli żyłaś pod kloszem. I spróbuj wyobrazić sobie jeszcze coś. - Pochylił się i odgarnął jej włosy z czoła. - Jestem ci potrzebny, Em.

- Wcale nie.

- Och, jestem. Potrzebujesz kogoś, kto będzie się tobą opiekował, a w pierwszym rzędzie nie dopuści, żebyś marnowała sobie życie.

Uniosła głowę. Spojrzała mu prosto w oczy i raptem poczuła, jak wzruszenie ściska ją za gardło. Tristano patrzył na nią z taką powagą, tak intensywnie, jakby starał się przekazać jej jakąś energię, jakieś światełko. Dlatego - na moment - pomyślała, że wcale nie jest tak, by wszystko gdzieś tam w górze miało zostać już ustalone. Nie. Porażka jej ojca i jego wstyd zatoczyły koło. Emily wolno zacząć żyć swoim

życiem. A przyszłość, mimo smutnej i trudnej przeszłości, może być dobra i piękna.

Koniec sporu między dwiema rodzinami. Koniec gniewu i konfliktów. Żadnej zemsty. Emily zrzuci z siebie ten przytłaczający ciężar, który nosiła wszędzie z sobą.

Mogła być wolna.

Ale potem spojrzała przez ramię na plażę i zobaczyła dziewczynkę, która, zanosząc się od śmiechu, biegła po jaśniutkim, prawie białym piasku. Zobaczyła kobietę, w którą zmieniała się ta dziewczynka. Zrozpaczoną kobietę, pochyloną nad nieruchomym ciałem swego ojca, która z rozpaczliwą determinacją na próżno próbuje przywrócić go do życia.

Podczas tamtych świąt na St. Matt's nagle dojrzała. Koniec z młodością i naiwnością. Zobaczyła życie takie, jakie jest. Twarde życie, w którym rządzi prawo pięści.

A co do Tristana... Nie ma co się łudzić. Wiedziała, że uważa ją za atrakcyjną fizycznie i bardzo chciałby pójść z nią do łóżka. Ale na tym łóżku jej atrakcyjność się skończy...

- Ależ ty jesteś nieufna - powiedział cicho. Czytał w jej myślach? Na końcu języka miała już kilka ostrych słów, że on tak naprawdę wcale nie wie, co ona sobie myśli. Że wcale jej tak dobrze nie zna.

A może jest inaczej?

- Niestety - rzuciła chłodno. - I jest to we mnie bardzo głęboko zakorzenione.

- Nie rozumiem, Emily, dlaczego tak się uparłaś. Dlaczego nie pozwalasz, żeby przeszłość stała się przeszłością?

Dlaczego? Sprawa prosta. Żeby sprawiedliwości stało się zadość. Ale po co powtarzać mu to w nieskończoność ?

Stał tuż obok tak wysoki i silny, że nagle cały otaczający ją świat wydał się jakby większy. O wiele większy. A ona, Emily Pelosi, stała się czymś bardzo małym i nic nieznaczącym. Robaczkiem, który swoje życie przekuwa na coś, co tak naprawdę nie ma sensu. Choćby w nieskończoność toczyła najbardziej zaciekłą walkę, i tak ojcu życia nie przywróci. Odszedł na zawsze. Złamany rozpaczą, zginął z własnej ręki.

Ona żyje, ale karmiąc się tylko nienawiścią, zawsze będzie zgorzkniała i samotna. Przecież zerwała prawie wszystkie bliskie znajomości. Brak było czasu i sił na związek z mężczyzną. Brak serca - nie potrafiła obdarzyć kogoś uczuciem, nawet przelotnym. Była taka twarda, taka gniewna, i w tej twardości i tym gniewie - taka monolityczna, że na nic innego już nie było miejsca. Przyświecał jej bowiem tylko jeden życiowy cel, oddała się całkowicie jednej tylko misji - zniszczyć rodzinę Ferre.

Myślała, że zatruwa im życie, a tak naprawdę zatruła swoje. Niszczyła samą siebie. Po co? Tak naprawdę - po co? Nie zastanawiała się nad tym. Zresztą czyniła to świadomie. Przecież gdyby przyznała się samej sobie, że jej działania są tak naprawdę pozbawione sensu, przekreśliłaby tym minionych pięć lat.

- Carissima...

Silne ramiona Tristana zamknęły się wokół niej. Przytulił ją do swojej nagiej piersi. Oczywiście, że się opierała, ale on był silniejszy. Poza tym ona, choć uważała to za owoc zakazany, bardzo potrzebowała jego objęć. Jego pieśczoł. Jego pocałunków.

Miał sto procent racji. Dwieście procent. Jej przede wszystkim potrzebny był ktoś, kto otoczy ją opieką, ktoś, kto będzie ją wspierał. Znał najlepiej ze wszystkich.

Kogoś, kto będzie ją... kochał.

Ale to wymyśliła ona. Tristano nie mówił o miłości.

Teraz pocałował ją w kąciki ust, tak słodko, tak delikatnie, i szepnął:

- Przestań walczyć, Em. To nie ma żadnego sensu.

Wiedziała, że ma na myśli nie tylko handel podróbkami. Także jej walkę z pociągiem fizycznym, jaki odczuwają do siebie nawzajem. Niestety, w tym przypadku walka z Ferre Design była niczym...

Ale tę drugą walkę wygrała, kiedy powtórzyła sobie w duchu, że Tristano Ferre, choćby nie wiedzieć jak atrakcyjny, jest bardzo złym człowiekiem. Pomagał wykończyć jej ojca. Groził mu tyle razy, podpierając się prawem, że w końcu ojciec nie miał wyboru i zmuszony był odejść z firmy... dosłownie w ostatniej koszuli.

Jeśli Tristano potrafił zrobić to jej ojcu, potrafi to na pewno zrobić również jej. Może jeszcze nie teraz, może nie w tym roku ani w następnym, ale prędzej czy później stwardnieje. Na pewno nie jego serce stwardnieje, bo serca Tristano nie ma. Ale cokolwiek tam w sobie ma, to stwardnieje i Emily będzie zgubiona. Po raz drugi złamana.

Czyli żadnych przytulaneek. Nie będzie robiła z siebie idiotki.

- Nie... - szepnęła drżącym głosem.

Co z tego. Tristano i tak objął ją w pól i przygarnął jeszcze mocniej.

- Dlaczego nie?

Pocałował ją w szyję, a ona natychmiast stanęła w płomieniach. Ale jeszcze się trzymała.

- Dlatego... dlatego, że jeszcze nie powiedziałam, czy wyjdę za ciebie. A ja wcale nie chcę jakiegoś głupiego romansu.

- To nie będzie głupi romans. Zostaniesz moją żoną. Już należysz do mnie, tylko do ciebie to jeszcze nie dociera. Jesteś moja. - Pochylił głowę. Na policzku poczuła jego gorący oddech. - Jesteś moja, Em... Jego usta odszukały jej usta. Smakowały jak ocean i słońce. Cudownie. Emily rozchyliła wargi i to, co na początku było ostrożne i delikatne, bardzo szybko stało się namiętne, zachłanne. Wszelki opór znikł. Wszystkie myśli wywietrzały z głowy. Była rozgrzana, uległa i chętna.

Usta Tristana na moment oderwały się od jej warg.

- Powiedziałem ci. Jesteś moja - szepnął jej do ucha - A ty, jeśli potrafisz choć na chwilę zapomnieć o sobie, zrozumiesz, że twojej matce niepotrzebny jest ten nieszczęsny proces.

Jakby wylał na nią kubek lodowatej wody. Szarpnęła się, cofnęła o krok.

- Co?! Co powiedziałaś?

- Powiedziałem, że twojej matce wcale nie przysłuży się fakt, że sprawa twojego ojca zostanie podana do publicznej wiadomości.

Proces na pewno zostanie nagłośniony przez media. Przed sądem będą czatować fotoreporterzy, którzy za wszelką cenę będą chcieli sfotografować twoją matkę...

- Przestań! Jak można ją w to wszystko wciągać! Ona nigdy nie zajmowała się biznesem, nigdy tego nie chciała. Jest bardzo chora. Jak możesz ją tak krzywdzić?!

- To ty ją krzywdzisz, bo nie chcesz oderwać się od przeszłości.

- Nie mogę tego zrobić. Mój ojciec zmarł tragicznie, a ty i twój ojciec odpowiadacie za jego śmierć.

- Em...

- Tak! On odszedł, bo go zniszczyliście. A ty jesteś zdrowy, cały i bogaty. Tak samo twój ojciec. Natomiast ja chcę, żeby sprawiedliwości stało się zadość, rozumiesz?- Oko za oko, ząb za ząb.

- Życie za życie?- Będziesz usatysfakcjonowana, jeśli odbierzesz mi życie4

- Mam nadzieję, że mi się to uda. Bo ty przynajmniej w jednym masz rację. Nienawidzę tego, co się ze mnie zrobiło, nienawidzę tego, co i jak muszę robić. Ale za późno się wycofać. Jestem, kim jestem. Nie wiem, jak to zmienić.

- Em...

- Nie! Nie jestem żadną twoją Em. A ty nie jesteś moim Tristanem. Rozumiesz?! Nic nas nie łączy!

Jego spojrzenie stwardniało.

- Nie zgadzam się z tym.

- Będziesz musiał.

- Wcale nie. I tak długo, jak tu będziesz, nie ustąpię. A nasze plany na dzisiejszy dzień nie ulegają zmianie. Wypływamy na ocean. Weź kostium kąpielowy, jakieś ubranie na zmianę i coś na wieczór. Spotkamy się przy pomoście za pół godziny.

Emily wrzuciła do torby kostium kąpielowy, trochę ubrań na zmianę i pomaszerowała do zatoczki, gdzie przy pomoście przycumowany był biały luksusowy jacht. Tristana jeszcze nie było. Podeszła więc bliżej do brzegu i wciągnęła głęboko świeże, morskie powietrze. W dali skrzyły się turkusowe i lazurowe wody oceanu, złocone palącym karaibskim słońcem. Wszystko wyglądało jak tamtego poranka, w pierwszy dzień świąt, kiedy znalazła martwego ojca. Teraz też wszystko wokół wyglądało zdumiewająco pięknie, zupełnie jak według hollywoodzkich kanonów - białe, gładziutkie plaże plus kwitnące hibiskusy i delikatne orchidee. Tyle że to, co na ekranie mogło wydawać się tak cudne, że aż kiczowate - tutaj wręcz porażało swoją urodą. Prawdziwy cud natury.

Tristano spóźnił się prawie pół godziny. Był wyraźnie spięty.

- Przepraszam, że musiałaś czekać, Em. Miałem ważną rozmowę przez telefon.

Wziął ją za rękę i podprowadził do jachtu. Czowała miłe ciepło jego palców, a kiedy mijała go, wchodząc na trap, owionął ją zapach męskiej wody. Było to bardzo przyjemne, ale też i powód, żeby skarcić się w duchu. Emily, pamiętaj, na wszystko powinnaś patrzeć z właściwej perspektywy!

- Rozumiem. Nic nie szkodzi. Weszli na pokład.

- Właśnie miałem zamiar wyjść, kiedy zadzwonił Tom Viders i złożył ostateczną ofertę. Taką, jakiej nie powinno się zignorować.

Serce Emily na moment przystanęło.

- Chodzi o sprzedaż St. Matt's?-

- Na bardzo korzystnych warunkach. Wszystko wskazuje na to, że będziemy negocjować.

Palce Emily zacisnęły się mocniej na rączkach torby.

- A co na to twoja agentka nieruchomości?

- Jej zdaniem to znakomita oferta. Umowę można spisać choćby dzisiaj.

Emily na moment pociemniało w oczach. A więc to dziś. Dziś być może wyspa zostanie sprzedana.

- Tristanie, proszę... Nie sprzedawaj jej!

- Dlaczego? Mnie do szczęścia nie jest potrzebna.

Ale mi tak! - krzyknęła w duchu z rozpaczą.

Nie zauważyła, kiedy jacht odbił od pomostu, nie słyszała szumu maszyn. A skąd! Przecież cała w środku była odrętwiała. Stała przy relingu i walcząc ze łzami, patrzyła na oddalającą się wyspę. Zielone zbocza, w promieniach słońca mieniające się szmaragdowym odcieniem... Oślepiająco biała plaża...

St. Matt's. Moje jedyne miejsce na ziemi. Przecież nie Londyn czy Chiny.

- Naprawdę musisz ją sprzedać temu hotelarzowi? - spytała zdławionym głosem.

- Nie mam czasu zajmować się tą wyspą. Zarządzam Altagammą, a poza tym próbuję naprawiać te wszystkie szkody, które wyrządzasz mojej firmie.

- Czyli to moja wina?

- W jakimś sensie tak. Ale wszystko można zmienić. Wyjdź za mnie i wyspa będzie twoja.

Emily uśmiechnęła się smutno.

- Miałabym zostać twoją żoną? Przecież nawet ciebie nie lubię.

- Ale kiedyś było inaczej. Może znów mnie polubisz.

Może... Jeśli da radę wyplenić z siebie nienawiść i gniew, może odnajdzie w sobie miłość. Gorącą, jaką darzyła go przed laty...

Nigdy. Przecież chodzi o pamięć ojca. I o dumę. Tak. Przede wszystkim o jej dumę.

- Tristanie, dlaczego tak upierasz się przy tym małżeństwie? Nie można by załatwić tego jakoś inaczej? - Moglibyśmy na przykład połączyć nasze firmy...

- Nie chcę żadnej fuzji. Nie potrzebuję twojej firmy.

- W takim razie zatrudnij mnie. Będziesz miał ze mnie pożytek, przekonasz się. Pomogę Ferre utrzymać się na powierzchni.

- Chcę, żebyś była moją żoną, a nie partnerem w interesach. Żoną, która urodzi mi dzieci.

Jak zwykle niczego nie owijał w bawełnę.

- Niestety, tak się składa, że nie szukam męża. Seks owszem, ale nie potrzebuję nikogo, kto będzie ciągle sprawdzał, dokąd idę, co będę robić i tak dalej.

- Wolałabyś zostać moją kochanką?

Kochanką? Taka opcja nie przyszła jej do głowy, ale teraz, kiedy Tristano o tym wspomniał, pomyślała, że może byłoby bardziej znośne.

- Kochanką? Nad tym warto by się zastanowić. Mogłabym wynająć apartament w Mediolanie. Widywalibyśmy się regularnie. Wiedziałbyś, co robię w biznesie i nie musiałbyś się martwić, że podkładam ci świnie.

- A co z dziećmi? Miałyby się chować w dwóch domach?

- O dzieciach nie pomyślałam.

- Ale ja tak! Jestem Włochem, czyli tradycjonalistą. Chcę mieć prawdziwą rodzinę. Prawdziwą żonę w moim domu, w moim łóżku, a nie w apartamencie na drugim końcu miasta. Natomiast dzieci...

- Nie chcę mieć dzieci.

- Ty? Przecież zawsze o nich marzyłaś. Dwoje albo troje, pamiętam twoje słowa.

- To było kiedyś! Dawno i nieprawda.

- Jestem pewien, że byłabyś wspaniałą matką.

- Nie wiem. Na pewno potrafiłabym je nakarmić i ubrać, ale nie chcę ich rodzić. Życie jest okrutne. Miałabym wydawać na świat kogoś, kto będzie kiedyś odczuwał ból?

- Każdy odczuwa ból.

- Jeden mniej, inny bardziej.

- Takie jest życie, Emily. Dziwię się, że tak właśnie myślisz.

Przecież jesteś Włoszką.

- W połowie.

- Twoje przywiązanie do rodziny jest typowo włoskie.

Fakt, zważywszy na to, jak spędziła ostatnich pięć lat. Jak podniosła krzyż swego ojca i poniosła go dalej.

Jakiś czas później jacht zwolnił, zatoczył koło na środku oceanu i zarzucono kotwicę.

- Tristanie! Gdzie jesteśmy? - W drzwiach jednej z gościnnych kajut pojawiła się Emily, przebrana w czarny dwuczęściowy kostium kąpielowy.

- Piętnaście mil od St. Bart's.

- Aha, a więc to Hassel Ledge.

Chodziło o bardzo znane miejsce do nurkowania, gdzie na głębokości ponad dwudziestu metrów znajdowała się jedna z najpiękniejszych i najbardziej niezwykłych raf koralowych na Karaibach.

- Byłaś już tu kiedyś? - spytał Tristano.

- Bardzo dawno temu i tylko raz. Miałam wtedy szesnaście albo siedemnaście lat.

Wtedy ocean był niespokojny, woda zmętniała, a dziś był gładziutki, na błękitnym niebie ani jednej chmurki. Mimo to Emily i Tristano włożyli skafandry z pianki neotenowej. Mieli przecież zamiar zanurkować bardzo głęboko. Po włożeniu skafandrów sprawdzili sprzęt. Butle z powietrzem, rurki, automaty do oddychania, wskaźniki. Oboje znali się na tym. Oboje przecież nurkowali od lat. Kiedyś nawet razem, tamtego pamiętnego lata. Zwykle jednak Emily nurkowała razem z ojcem. Po jego śmierci nigdy już nie zeszła pod wodę.

Dopiero dziś, po raz pierwszy od pięciu lat.

Bez pośpiechu zanurzyli się w zdumiewająco przejrzystej wodzie i zaczęli płynąć w dół. Emily czuła, jak się wreszcie odpręża. Całe napięcie ostatnich lat zniknęło w tym podwodnym świecie, w cudownej oazie spokoju.

Jakiś czas płynęli obok siebie, potem Tristano zwolnił, żeby zajrzeć do szczeliny, w której urzędował węgorz. Emily popłynęła dalej wzdłuż bajecznie zawiłych form koralowca. Widok był fascynujący, podobnie jak przepływające co chwilę ławice niezwykle ruchliwych ryb tropikalnych. W pewnej chwili uzmysłowiła sobie, że jest pod wodą już dobre pół godziny. Spojrzała na wskaźnik. Miała jeszcze zapas powietrza na dziesięć minut, może kwadrans. Rozsądek jednak nakazywał już powrót na górę, do łodzi. Nie chciała, żeby Tristano niepokoił się o nią, tym bardziej że nie miał najlepszego zdania o tym, jak ona kieruje swoim życiem.

Kiedy podpłynęła do jachtu, zauważyła na pokładzie jednego ze stewardów.

- Signor Ferre już wrócił? - zawołała tak dla porządku.

Steward potrząsnął przecząco głową.

- Jeszcze nie!

Spanikowana spojrzała na zegarek. Prawda była nieubłagana. Trzydzieści pięć minut temu razem z Tristanem weszli pod wodę. Jego butla z powietrzem była już niemal pusta.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emily, nadal unosząc się pionowo w wodzie, starała się ze wszystkich sił nie poddawać panice. Spojrzała na wskaźnik. Powietrza w butli było już niewiele.

- Potrzebna mi jeszcze jedna butla! - zawołała do stewarda. - Szybko!

- Już idę po kapitana.

- A gdzie on jest?

- Dokładnie nie wiem.

Czas naglił, liczyły się dosłownie sekundy. Emily zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej czekać, aż steward odszuka kapitana albo sam znajdzie butlę.

- Schodzę pod wodę! Proszę powiedzieć kapitanowi, że może być problem!

- Mademoiselle! Proszę poczekać! Odpływała już od jachtu. Po drodze włożyła ustnik do ust i maskę, powtarzając sobie w duchu, że wszystko będzie dobrze. Najważniejsze, to zachować spokój. Nie wolno wpadać w panikę, bo przez to zużywa się więcej powietrza i energii.

Tym razem cichy podwodny świat wcale nie wydawał się oazą spokoju. Był złowrogi. A woda wcale już nie taka przejrzysta.

To tylko wytwór twojej wyobraźni, Emily. Pamiętaj, że jesteś silna, pływasz świetnie i w razie potrzeby na pewno pomożesz Tristanowi, zaklinała się w duchu.

Niestety pamiętała również, że w butli ma zapas powietrza na zaledwie kilka minut.

Podpłynęła do gigantycznej rafy Hassel Ledge. Jeszcze niedawno, kiedy była tu z Tristanem, czuła się podekscytowana i zachwycona. Teraz ledwie panowała nad przerażeniem, gdy wpatrywała się w niezliczone szczeliny, zakamarki, wgłębienia i tunele. Przez niektóre wielkie szczeliny dorosły człowiek mógł przedostać się bez trudu. Dokąd więc popłynął Tristano? Gdzie go szukać? Wiadomo, trzeba popłynąć tą samą drogą co poprzednio.

Tak zrobiła. Płynęła powoli, rozglądając się nieustannie na boki. Dotarła do końca rafy, podpłynęła w górę, potem zeszła w dół.

I nic. Tylko ocean. Bez dna.

Jeszcze raz w górę. Nagle przed oczami mignęło coś ciemnoniebieskiego. Skafander. Tak, to Tristano! Unosił się bezwładnie w wodzie twarzą w dół, reszta ciała była dziwnie skrzycona.

Podpłynęła szybko i od razu zorientowała się, że jedna noga Tristana uwięziona została w ścianie koralowca. Oczy miał zamknięte, ale kiedy go dotknęła, powieki zadrżały. Spojrzał na nią, na pewno ją poznał, bo w oczach błysnęło. I powieki znów opadły.

Sprawdziła stan jego butli. Pusta.

Szybko wyjęła swój ustnik, włożyła mu do ust i objęła go ramieniem. Przeżyła chwilę olśniewającego szczęścia, kiedy usłyszała, jak Tristano ciężko, nierówno pochłoniął haust powietrza. Zsunęła butlę ze swoich pleców i włożyła ją na niego. W jej butli

powietrza było niewiele, może na minutę, dwie. Tyle miała czasu na uwolnienie Tristana.

Pociągnęła mocno za jego nogę. Bez skutku. Prawa płetwa nadal tkwiła w szczelinie koralowca. Zeszła trochę niżej, żeby przyjrzeć się dokładniej. Kostka była obtarta, czyli Tristano próbował się uwolnić, ale płetwa tkwiła w szczelinie głęboko, prawie po śródstopie.

Szybko wpłynęła do sąsiedniej szczeliny, żeby przedostać się na drugą stronę koralowca. Przesunęła palcami po chropowatej skale i znalazła koniec płetwy. Wiedział już, co się stało. Koralowiec w tym miejscu pękł, duży kawał skały obsunął się i przygniótł płetwę. Bez odpowiednich narzędzi nie ma co marzyć o uwolnieniu stopy, a droga na górę po narzędzia i z powrotem trwać będzie zbyt długo.

Tristanowi nie wystarczy powietrza.

Boże, co robić?! Sytuacja była po prostu tragiczna, ale kiedy zdawałoby się, że jest już na dnie rozpaczy, nagle usłyszała czyjś głos. Pełen ciepła, tak bliski sercu.

Głos ojca: „Nie martw się, Emily. Zachowaj spokój. Wszystko będzie dobrze”.

Strach jakby zmniejszył się. Wystarczająco, żeby uzmysłwić sobie, że przede wszystkim musi zaczerpnąć powietrza, a potem... potem na pewno znajdzie jakiś sposób. Przecież zawsze umiała sobie poradzić.

Podpłynęła z powrotem do Tristana, wyjęła ustnik z jego ust i napełniła płuca zbawczym tlenem. Wskaźnik znów opadł, czyli być może po raz ostatni w życiu dane jej było zaczerpnąć powietrza. A ta odrobina, jaka została jeszcze w butli, będzie dla Tristana.

Kiedy wsuwała z powrotem ustnik do jego ust, powieki mu drgnęły, uniosły się. Spojrzał na nią ze zdumieniem i potrząsnął lekko głową. Próbował dać jakiś znak ręką, ale nie miał na to sił.

Położyła dłoń na jego piersi, przekazując niesłyszalne słowa: „Odwagi, Tristanie! Na pewno cię stąd wydostanę. Moi rodzice zawsze we mnie wierzyli. Ty też musisz uwierzyć”.

Cały czas wstrzymując oddech, jeszcze raz przepłynęła na drugą stronę skały. Zapała się i z całej siły szarpnęła za odłamek blokujący nogę Tristana. Potem próbowała go wybić. Niestety bezskutecznie. Tylko zakręciło się jej się w głowie, a przed oczyma zaczęły fruwać ciemne plamki.

W sercu czuła coraz większą rozpacz. On musi żyć. Takie głupie gadanie - życie za życie. Wcale nie chce mu tego odbierać. Chce, żeby żył i był szczęśliwy.

Żałowała wypowiedzianych w gniewie gorzkich słów. Żałowała wszystkiego, co robiła w ciągu minionych pięciu lat. Bo to było złe, bardzo złe.

Kiedy wracała do Tristana, czuła, że opada z sił, czuła przejmujący lęk, ale wiedziała.

Nie zostawi go samego.

Przecież cię kocham, Tristanie.

Objęła go jak najmocniej. Wypuściła powietrze - może po raz ostatni w życiu...

I wtedy stał się cud. Nagle noga Tristana wysunęła się ze szczeliny. Był wolny, unosili się w górę! Głowa Emily obijała się o

pierś Tristana. W płucach czuła ogień. Boże! Królestwo za łyk powietrza, za jeden, jedyny łyk...

Nagle ktoś stanowczo, prawie brutalnie wepchnął jej do ust ustnik. Przez głowę przemknęły jej słowa podziękowania i wreszcie zaczęła oddychać. Swobodnie, pełną piersią. Ktoś zaczął uwalniać Tristana z jej objęć. Nie chciała go puścić, nagle jednak dotarło do niej, że nadeszła pomoc. Załoga jachtu. Tristano był uratowany.

Tristano wrócił ze szpitala na St. Thomas po dwóch dniach, gdzie zatrzymano go na obserwacji. Na szczęście nie doszukano się niczego. Czuł się świetnie... pod względem fizycznym. Bo duchowo... O, to już była całkiem inna bajka.

Do pokoju Emily wpadł jak burza.

- Nigdy więcej nie rób takich głupot, słyszysz?! - zawołał od progu ze złością. - To było zwyczajne kretynstwo!

Usadowiona za biurkiem Emily na widok Tristana aż podskoczyła na krześle, zaraz jednak jej twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

- Witaj w domu, Tristanie!

On jednak wcale się nie rozpogodził, tylko spochmurniał jeszcze bardziej.

- Nie waż się teraz uśmiechać, Emily Pelosi! To, co zrobiłaś na Hassel Ledge, było czystym szaleństwem!

Mógł na nią wrzeszczeć do woli, ona i tak była szczęśliwa. Przez ostatnie dwa dni nie mogła spać, nie mogła jeść, chociaż lekarze zapewniali, że sytuacja wcale nie jest groźna. I oczywiście mieli rację. Ktoś, kto się tak wścieka, musi czuć się dobrze.

- Oddałaś mi swoją butlę! Zostałaś bez powietrza!

- Nic mi się nie stało.

- Emily... - Nawet jeśli miał ochotę na nią ryknąć, wyszedł z tego tylko jakiś zdławiony jęk. - Czegoś takiego nie wolno robić! Nie wolno!

- A mi wolno! - Wstała z krzesła. Oparła ręce na biodrach i próbowała spojrzeć na Tristana z wysoka. Także zrobić odpowiednio surową minę, co absolutnie jej się nie udawało. Przecież wrócił, był cały i zdrowy! Niech się teraz złości, proszę bardzo, ona i tak jest wniebowzięta. - Nic na to nie poradzę, Tristanie. Po prostu jestem, jaka jestem. Zawsze będę walczyć o swoją rodzinę do upadłego. Zawsze będę walczyć o tych, których...

Zamilkła, jej policzki zalał krwisty rumieniec. Tristano zmrużył oczy.

- Których co?

- Wobec których jestem... lojalna - dokończyła niepewnym głosem.

- Lojalna?

- Tak.

- I to dlatego chciałaś dla mnie umrzeć?- Z tej właśnie lojalności? Jeszcze dwa dni temu nienawidziłaś mnie.

- Może... Ale teraz jest inaczej.

- To znaczy?

- Och! - Wciąż czerwona jak burak wykonała rękę bliżej nieokreślony gest. - Najważniejsze, że nic nikomu się nie stało. Może pogadamy o czymś innym?

- Na przykład?

- O świętach.

- Faktycznie. Święta za pasem. - Uśmiechnął się i pogłaskał Emilię po policzku. - Ale jak to będzie z tymi świętami? Nie mamy ani choinki, ani ozdób, dosłownie nic.

- Obejdzie się bez tego. Najważniejsze, że wróciłeś do domu. W tym roku niczego innego sobie nie życzyłam.

Białe zęby Tristana znów błysnęły w radosnym uśmiechu.

- Ten chwilowy brak powietrza bardzo mocno wpłynął na ciebie, Em.

Oczywiście. Przede wszystkim przeraził, bo zrozumiała, co może stracić. Tristana.

- Uświadomiłam sobie, że wszystko, co powiedziałeś o mnie, to prawda. Jestem twarda, zgorzkniała, egoistyczna...

Zamilkła. Musiała to zrobić z powodu nagłej zmiany sytuacji, została bowiem wciśnięta w szeroką męską pierś i uciszona gorącym pocałunkiem.

- Wcale taka nie jesteś, Em. Po prostu tęsknisz za swoim ojcem, a o to nie można mieć do ciebie pretensji.

- Ale ty go nienawidziłeś.

- Nie, Em, nie czułem do niego nienawiści. Wiem też, jak umarł. Wiedziałem to zawsze. - Delikatnie odgarnął jej kosmyk włosów z czoła i dokończył ciszej: - Strata ojca, i to jeszcze w taki sposób, każdego by doprowadziła do rozpacz. Ale powiedz, czy ty dalej oko za oko...

Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie!

- Ząb za ząb...

- Życie za życie? Nie, Tristanie. Niczego nie chcę ci odbierać.

Ja...

- Ciii... - Położył jej palec na ustach. - Chcę ci je dać sam, z własnej woli. Wszystko się zmienia, Em. Musisz się z tym pogodzić.

Wszystko się zmienia...

Te słowa Tristana nadal dźwięczały w uszach Emily, kiedy przebierała się do obiadu. Zmienia się... Oczywiście, że to dobrze, przecież z całego serca pragnęła tych zmian. Pragnęła całkowicie zerwać z dotychczasowym życiem.

Odłożyła szczotkę, wolnym krokiem podeszła do okna i spojrzała na ocean. Był turkusowy, ale w oddali, na horyzoncie, zachodzące słońce malowało je już na brązowo i pomarańczowo.

Chciała od życia więcej. Chciała... nowego życia.

Jaka będzie jej decyzja, jeśli Tristano ponowi oświadczenia?

Kochała go głęboko i namiętnie. Ale on? On proponował coś w rodzaju układu biznesowego, a małżeństwa nie da się ująć żadnym kontraktem czy terminami. Małżeństwo to miłość. Po prostu.

Po raz ostatni spojrzała w lustro. Na ten wieczór ubrała się cała na czarno. Top na ramiączkach z koronki, wążutkie jedwabne spodnie i sandały z czarnych rzemyków na drewnianej podeszwie. Włosy upięte w luźny kok nad karkiem. Jedyna biżuteria to szeroka srebrna bransoleta.

Tristano czekał na nią na tarasie. Żłocisto-czerwony blask zachodzącego słońca rozświetlał jego policzki, czarne włosy malował na brąz.

- Bella... Wyglądasz pięknie, Em.

- Grazie.

Obiad podano w pokoju stołowym z ogromnymi oknami, z których roztaczał się piękny widok na ocean. Stół przykryto obrusem z czerwonego płótna i przystrojono białymi orchideami z dużymi ciemnozielonymi liśćmi. Czerwone lniane serwetki pozwijane były w rulony i przewiązane białą jedwabną wstążką z perłową muszelką.

Ale Emily, kiedy usiadła za stołem, z trudnością przełykała kolejne potrawy. Owszem, miała apetyt, ale na coś całkiem innego niż specjały przygotowane przez szefa kuchni w lśniącej stalą nierdzewną kuchni.

Miała wielki apetyt na tego porywającego mężczyznę, który siedział naprzeciwko. On się tego domyślał, oczywiście. Świadczyło o tym wiele mówiące, a tak naprawdę całkiem jednoznaczne spojrzenie ciemnoniebieskich oczu.

Coś wydarzy się tego wieczoru, coś bardzo znamiennego.

- Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli swobodnie pogadać - powiedział, kiedy wstali od stołu.

Skinęła głową i bez słowa podążyła za Tristanem. Zaprowadził ją do swojego apartamentu. Nigdy tam nie była, ale kiedy weszła do środka, pomyślała, że to wnętrze tak bardzo do niego pasuje. Ściany pomalowane na czekoladowy brąz, zasłony na oknach były z kremowego jedwabiu, przytłumione światło wielkich lamp z kutego

żelaza nadawało pomieszczeniu swoistą atmosferę. Łóżko było przykryte narzutą z tego samego jedwabiu co zasłony. Zagięty róg narzuty ujawniał kolor prześcieradeł - kość słoniowa.

Tristano zatrzymał się na środku sypialni.

- Zamknij drzwi. Em. Zamknęła.

- Na klucz.

Posłusznie przekręciła klucz w zamku.

- Spójrz na mnie.

Serce trzepotało jej w piersi, ale odwróciła się i napotkała jego wzrok. Ciemnoniebieski, pełen determinacji.

Nie odrywając od niej oczu, zaczął rozpinąć koszulę. Powoli, jeden guzik za drugim. Koszula rozsunała się, ukazując wspaniałą, opaloną na brąz męską pierś.

- Chodź tu do mnie, Em.

- Boję się... - wyznała, oblewając się rumieńcem.

- Boisz się mnie?

- Nie. Boję się... tego. Chyba zapomniałam, jak to się robi.

Przecież nie robiła tego od lat. Pożądanie zostało w niej zabite razem z marzeniami. Po prostu go nie było. Wróciło dopiero teraz...

- W takim razie ja do ciebie przyjdę. Podszedł, wsunął rękę pod jej głowę i zaczął całować, a ona natychmiast roztopiła się w tym pocałunku.

Potem... potem wszystko działo się po prostu błyskawicznie. Ubrania sfruwały na podłogę, jednocześnie Tristano układał Emilię na łóżku. Niecierpliwe ręce pieściły ją, a ona niecierpliwie unosiła biodra.

Odwieczny rytuał miłości. Przez cały czas patrzyła mu prosto w twarz. Chyba jeszcze nigdy dotąd nie wydawał jej się tak wspaniały. Tristano. Jej pierwszy chłopak. Nikt potem nie zastąpił go w jej sercu. Teraz, po wielu latach, znów byli razem, znów czuła się tak szczęśliwa, jakby po przebyciu długiej, uciążliwej drogi wreszcie powróciła do domu.

- Bella, bella... - szeptał Tristano wprost do jej ust - Chcę dzieci, dużo dzieci. Tylko z tobą...

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia przed południem Tristano, ustrojony tylko w jedwabne bokserki, stał na balkonie i popijając mocną czarną kawę, oddawał się przyjemnym rozmyśleniom. Bardziej niż przyjemnym, przecież ta noc była niezapomniana. Noc, która trwała do białego rana, a ranek wydłużył się prawie do południa. Noc pełna najcudowniejszych erotycznych doznań, jakich dostarczała aksamitna skóra Emily, jej miękkość i uległość.

Noc, dzięki której poczuł się młodo. Czuł, że żyje.

Wypił ostatni łyk i wrócił do sypialni. Emily nadal pogrążona była we śnie. Długie brązowe włosy lśniły na poduszce koloru kości słoniowej.

Piękna Emily.

Pochylił się i pocałował ją w policzek, wdychając jednocześnie delikatny zapach jej ciała.

I żelu pod prysznic. Wzięli go razem przed paroma godzinami. Wstali z łóżka, powędrowali pod łazienki i z powrotem wrócili do łóżka. Byli nienasytzeni jak małolaty.

Naprawdę niezapomniana noc.

- Obudź się, carissima. Pora wstawać. Powieki Emily zatrzepotały. Przeciągnęła się i przekręciła na plecy. Niebieskozielone oczy były półprzytomne ze snu.

- Która... która godzina?

- Lepiej nie pytaj. Trzeba wstawać i ubierać się szybko, carissima..

- Dlaczego?

- Bo za godzinę będzie tu twoja matka.

- Co?- - Niebieskozielone oczy natychmiast oprzytomniały. -
Moja matka?!

- Tak. We własnej osobie.

- Ale... dlaczego tu przyjeżdża?

- Na święta.

- Och, rzeczywiście! Przecież to święta. Tristanie, cudownie!

Tak się cieszę, że mama spędzi święta razem z nami!

- Annelise też.

Jedna sensacja goniła drugą. Emily poderwała się z poduszek.

- Annelise? Dlaczego właśnie ona?

- Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby nie była na twoim ślubie.

Pomyślałem, że może chciałabyś, żeby była twoim świadkiem.

- Ślub?! - Palce Emily zacisnęły się kurczowo na prześcieradle. -
Powiedziałeś ślub?

- Tak. Ślub - powtórzył. - Wiesz co, cara? Każę podać ci kawę, wtedy w twojej głowie zrobi się jaśniej.

- Tak. Proszę. Nalegam.

Jej głowa stanowczo potrzebowała rozjaśnienia, żeby przetrwać najnowsze rewelacje. Przecież, o ile słuch jej nie mylił, Tristano powiedział, że matka jest w drodze na St. Matt's. Przyjeżdża na ich ślub. A Annelise ma być świadkiem.

- Ja... ja nie przypominam sobie, żebyśmy planowali ślub - powiedziała, wstając z łóżka.

- A ja tak - zaprotestował stanowczo, pomagając jej włożyć biały jedwabny szlafrok. - W ciągu ostatnich kilku dni mówiliśmy o tym wielokrotnie.

Mocno związała pasek szlafroka.

- I zawsze mówiłam „nie”!

- Ale nie to miałaś na myśli.

- Być może... Ale i tak za ciebie nie wyjdę, Tristanie. Bo i kim my jesteśmy dla siebie? Kochankami. Sypiamy z sobą, to wszystko. Nie. Żadnego ślubu nie będzie ani dziś, ani jutro.

- Szkoda. Twoja matka cieszy się na ten ślub jak dziecko.

Trudno! Emily ruszyła do łazienki. Przed drzwiami jednak przystanęła i z łopotem białego jedwabiu odwróciła się do Tristana.

- Nie jestem żadną marionetką, Tristanie, żebyś pociągał za sznurki. Nie dam sobą manipulować...

- Wiem.

Ktoś cicho zapukał do drzwi. Tristano otworzył. Jedna z młodziutkich francusko-karaibskich pokojówek weszła do pokoju i postawiła srebrną tacę na okrągłym mahoniowym stoliku. Bardzo starym, ten stolik był jednym z prezentów ślubnych, przysłanych z Anglii córce plantatora, dawnego właściciela St. Matt's.

Kiedy pokojówka wyszła z pokoju, Emily znów skierowała na Tristana płonący wzrok.

- Dlaczego powiedziałeś mojej matce, że bierzemy ślub?

- Bo myślałem, że ją to uszczęśliwi.

- Nie wolno czegoś takiego robić ludziom! Wzbudzać w nich nadzieję...

- Miałem prawo tak zrobić. Przecież cię kocham, Emily.

Szok. Emily otworzyła usta i nie wydawszy z siebie ani słowa, zamknęła je z powrotem.

- Jesteśmy sobie przeznaczeni, Emily. Ferre&Pelosi. Tak było kiedyś i tak powinno być dalej.

- Ale...

Jej oczy zaczęły lśnić podejrzenie.

- Przecież mówiłeś, że nie chcesz partnera w biznesie.

Tristano delikatnie pogłaskał ją po policzku i uśmiechnął się do pięknych niebiesko-zielonych oczu, przykrytych teraz mgiełką łez.

- Tak. Chcę przede wszystkim kochanki, która jednocześnie będzie moim najlepszym przyjacielem. Chcę żony, ale nie mam też nic przeciwko temu, żebyś wróciła do biznesu. Chcę, żebyś razem ze mną pracowała na sukces Ferre&Pelosi.

- Co ty mówisz! Przecież twój ojciec wcale nie chce Ferre&Pelosi!

- Oczywiście, że chce! Przecież i on, i ja zdajemy sobie sprawę, że kiedy wynikła ta sprawa z twoim ojcem, działaliśmy zbyt pośpiesznie. Mój ojciec był wściekły, a ja zdeterminowany. Robiliśmy to, co uważaliśmy za słuszne. Potem okazało się, że pośpieszyliśmy się. Emily, po śmierci twego ojca mój ojciec kompletnie się załamał. Kochał go przecież jak brata.

W oczach Tristana były smutek i lęk. Mówił prawdę, nigdy nie kłamał. Zawsze jasno i uczciwie stawiał sprawę.

- Tristanie... - Ostrożnie dotknęła jego policzka. - Mój ojciec te pieniądze po prostu pożyczył. Sporządził dokument, poświadczył u notariusza. Miał zamiar wszystko oddać co do grosza. Mój ojciec nie był... złodziejem.

- Wiem, Emily. Przecież wiem.

- A więc... jak to dalej będzie, Tristanie? - szepnęła. - Jak mamy dalej z tym żyć?-

- Po prostu żyć dalej, Emily... z bolesną raną w sercu, ale żyć dalej. Bo takie to życie właśnie jest. A ty i ja, niezależnie od tragedii, jaka spotkała twego ojca, mamy prawo do własnego życia. Do szczęścia.

- I znów będzie...

- Tak. Ferre&Pelosi. Wyjdiesz za mnie, Emily Pelosi? Będziesz moją Emily?

Przez chwilę nie odzywała się, zapatrzona w najpiękniejsze oczy na świecie, oczy barwy nieba przed północą. Ciemnoniebieskie jak szafirowe wody oblewające St. Matt's. Jej ukochanej wyspy. Ale miłość do St. Matt's była niczym w porównaniu z tym, co czuła do Tristana. Jej największego skarbu.

Uśmiechnęła się, choć serce aż bolało od nadmiaru uczucia.

- Tak. Wyjdę za ciebie, Tristanie.

Też się uśmiechnął, potem objął ją i pocałował długo, namiętnie. Jej usta drżały pod jego wargami, kolana ugiwały się, a dusza... dusza śpiewała ze szczęścia.

- Kochaj, mnie, Tristanie - szepnęła, kiedy wsunął ręce pod jej szlafrok.

Tak słodkiemu zaproszeniu nie potrafił się oprzeć.

Później, kiedy wypoczywali po uniesieniach, Tristano spojrzął na nią czule, objął jej twarz i pocałował. Też bardzo czule.

- Wesołych świąt, Em. Mam nadzieję, że od tej chwili każde święta będziemy spędzać tutaj.

- Tutaj... - mruknęła. - Chciałeś chyba powiedzieć, że razem i

- Oczywiście, że razem. Na St. Matt's.

- Tristanie!

W końcu dotarło. Emily czuła, jak zaczyna rozpierać ją dzika radość.

Uniosła się na łokciu, żeby spojrzeć mu prosto w twarz.

- Czy to znaczy, że nie sprzedajesz wyspy?-

- Ja? Ja, niestety, nie mogę. - Odrzucił koldrę, pochylił się i z szuflady nocnego stolika wyjął kremową kopertę. - Otwórz.

Drżącymi rękami rozdarła kopertę. Wyjęła świąteczny karnet. Na pierwszej stronie były wydrukowane życzenia. Przeczytała je i otworzyła karnet. W środku też były wydrukowane życzenia, kilka bardzo pięknych, pełnych ciepła zdań. Ale najważniejsze było to, co Tristano dopisał zdecydowanym, męskim charakterem pisma:

Pragnąc upamiętnić nasze pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia, daję Ci w prezencie, Emily Pelosi, wyspę St. Matt's.

- Tristanie! Oddajesz... oddajesz mi wyspę?

- Tak. Ta wyspa powinna należeć do ciebie. Nikt nie będzie kochać St. Matt's jak ty.

Walka ze łzami, mimo największych wysiłków, została przegrana. Popłynęły szerokim strumieniem. Ręce Emily zacisnęły się

wokół Tristana bardzo mocno. Zawsze przecież istniała możliwość, że to tylko sen. Cudowny sen, który zniknie zaraz po obudzeniu.

- Powiedz mi, że nie śnię, Tristanie.

- Nie śniesz, Emily. Wszystko dzieje się naprawdę. Wyspa jest twoja. Ja też. Mówiłaś - życie za życie. Moje życie masz, i to na zawsze.

RS